

**40 LAT
POLSKI
LUDOWEJ**



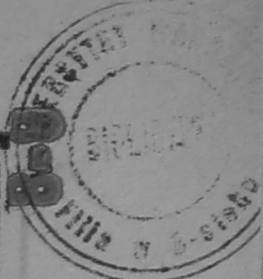
cena życia 4



mus 7



zew polski
zew rodzinny



KONTAKTY

LOMZYNSKI TYGODNIK SPOLECZNY • PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

29

(197)

KONTAKTY
22 VII 1984

cena
10 zł



WŁADYSŁAW TOCKI

siekierzezoda czyli balladka o trendzie

„Wychodząc z zebrania wiejskiego w temacie aktywizacji skupu żywca wieprzowego zobaczyłem zbierowisko wokół miejsca, gdzie zaparkowałem prywatny samochód marki «Fiat 126 p». W pierwszej chwili pomyślałem, że zgromadzeni obywatele pragną mnie jeszcze o coś zapytać i wtedy usłyszałem straszny trzask i zobaczyłem, że ob. Chmielewski Aleksander z Bak na ślepo uderza czymś w maskę mojego pojazdu. Na mój krzyk ob. Chmielewski A. odepchnął stojących ludzi i ze wzniesioną siekierą rzucił się na mnie. Nadmieniam, iż cały czas wykrzykiwał on setki wulgarnych słów”.

CIĄG DALSZY STR. 6-7

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Samopomoc Chłopska” na drodze, czyli „Ciało na smyczy” ♦ „Chłop żywemu przepuści” ♦ o odbudowie przemysłu w kolejnym odcinku łomżyńskich wspomnień ♦ 40 lat minęło... w Grajewie ♦ „przesłuchanie” Andrzeja Podulki ♦ „Skacząc przez kałuże” ♦ 20 lat „Nadbiebrzańskich Nutek”.

LIPCOWE ŚWIĘTO przybierze w tym roku bardziej odświętne niż zazwyczaj szaty. W akademii organizowanej przez Wojewódzki Społeczny Komitet Obchodów Czerdziestolecia PRL, która odbędzie się 20 lipca, wezmą udział delegacje z Socjalistycznej Republiki Litewskiej i z bułgarskiego okręgu Widin, od lat zaprzyjaźnionego z Ziemią Łomżyńską. Natomiast 22 lipca o godz. 10.00 na stadionie WOSiR-u odbędzie się Igrzyska Przyjaźni z udziałem młodzieży energooskiej, bułgarskiej, czeskiej oraz łomżyńskiej. Blisko 700 osób weźmie udział w zawodach lekkoatletycznych i rekreacyjnych oraz wystartuje w Biegu Przyjaźni. Organizatorzy — organizacje młodzieżowe, LOK, Szkolny Związek Sportowy i OHP — serdecznie zapraszają na stadion i na trybuny.

OBCHODY 40-LECIA Polski Ludowej to nie tylko uroczyste akademie, bilanse dokonania i wspomnienia, lecz także podejmowanie konkretnych zadań. Księga Czynów 40-lecia krąży po łomżyńskich zakładach pracy. Swoją akces zgłosił już m.in. Państwowy Ośrodek Maszynowy. POM zamierza przepracować w czynie społecznym 1200 roboczogodzin na terenie własnego zakładu i miasta, a także pomóc w wykonaniu robót ślusarskich („policz” sobie tylko koszty materiałów) na budowie łomżyńskiego szpitala. Do tej pory pracownicy Ośrodka pracowali już przy plantowaniu ulicy Sikorskiego, a także przy rozbiorze stalowego komina starej kotłowni, w której młodzież urządza sobie „Dom Harcerza”.

NATOMIAST 150 młodych pracowników Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, członków ZSMP, przekazało na Fundusz Budowy Szpitala Pomnika Matki Polki w Łodzi pieniądze wypracowane w ramach zetesempowskiego czynu „40 godzin na 40-lecie”.

W JEZIORKU, miejscu pierwszej masowej zbrodni hitlerowców na Ziemi Łomżyńskiej, odbył się w niedzielę, 15 lipca, wiec pokojowy, w czasie którego uczczono pamięć poległych w czasie ostatniej wojny światowej oraz protestowano przeciw groźbie nowej wojny. Uczestnicy wiecu przyjęli Apel Pokoju odczytany przez przedstawicieli młodzieży: Małgorzatę Rycińską z Zambrowa, Desislawę Goszczewą z Widina i Svena Schneidera z Zwikau.

W POWTÓRNYCH WYBORACH do rad narodowych wzięli udział mieszkańcy 42 łomżyńskich wsi. Frekwencja w okręgu wyborczym nr 12 w Skarżynie Starym (gm. Zambrów) była o wiele wyższa niż w czasie czerwcowych wyborów, bowiem — zgodnie z wolą mieszkańców — zweryfikowano liczbę kandydatów. Podobnie było w innych okręgach. Według nieoficjalnych danych procentowy udział w powtórny głosowaniu wyniósł 63,4 proc., przy czym najwyższy był w Szepietowie — 84,5 proc. i okręgu nr 12 do GRN w Łomży — 69,4 proc., a najniższy do GRN w Kobylinie — 52,3 proc.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje:

● W czerwcu wzrosła o 134 miliony złotych (czyli 5 proc.) w stosunku do maja br. produkcja sprzedana w łomżyńskim przemyśle uspołecznionym. Przeciętne zatrudnienie było wyższe o 1,4 proc., natomiast wynagrodzenia osobowe — o 21 proc., przy wzroście wydajności pracy o 1,8 proc. w porównaniu do czerwca 1983 r.

● W pierwszym półroczu oddano w województwie do użytku 547 mieszkań, 1932 izby i 28,9 tys. m kw. powierzchni użytkowej, tj. o 84 mieszkań (13,3 proc.), 354 izby (15,5 proc.) i 4,8 tys. m kw. powierzchni użytkowej (14,3 proc.) mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

● Skup żywego rzeźnego w czerwcu br. był znacznie wyższy (o 69 proc.) niż w czerwcu ub. roku, jednak do wykonania planu półrocznego brakowało jeszcze 2,4 proc. Zdecydował o tym przede wszystkim bardzo duży spadek skupu żywego baraniego (o 65,9 proc.) i trzo-

dy chlewnej mięsno-słoninowej (o 26,2 proc.).

TRWAJĄ planowe, wakacyjne remonty w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego. Nie objęły one jednak browaru. W rozlewni piwa odczuwa się nie tylko sezonowy wzrost zapotrzebowania na ten napój, lecz i brak butelek — zapasy się kurczą, a konsumenci nie spieszą z ich zwrotem. Huta szkła „Wyszków” sprzedaje swoje wyroby niemal prosto z taśmy produkcyjnej.

PONAD 2 MILIONY jaj dostarczono w pierwszych dwóch kwartałach br. do punktów skupu. Połowę uzyskano z ferm specjalistycznych. Majowe dostawy przekroczyły 3,5 miliona sztuk, zaś w czerwcu spadły o 1/3. Mieszkańcy województwa nie zauważają jednak spadku skupu, gdyż nawet zmniejszone dostawy pokrywają popyt ze znaczną nadwyżką.

FUNDUSZ NARODOWEGO CZYNU Pomocy Szkołom systematycznie rośnie. Coraz częściej są wpłaty od osób prywatnych. Ostatnio dość poważne kwoty przekazał: Alicja Adamczyk, Bożena Malinowska, Nina Omeleczko i Edward Walukowski. Prywatna firma tyńskich szlachetnych z Łomży zadeklarowała chęć wykończenia nieodpłatnie jednej ze szkół województwa. Przypominamy numer konta: 45519-43733-132 PKO Łomża.

Z UDZIAŁEM młodych radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej odbyło się plenarne posiedzenie ZW ZSMP poświęcone rzeczniczom interesów młodzieży w lokalnych organach przedstawicielskich. Prezentowanie potrzeb młodych i realizacja ich postulatów są tym realniejsze, że zarówno w WRN, jak i w lokalnych radach, niemal jedną czwartą stanowią młodzi ludzie do 35 roku życia.

Przeszłość to dziś tylko cokolwiek dalej, przyszłość — to jutro budowane już teraz. Niech to rzeszanie zastąpi życzenia z okazji Czerdziestolecia Polski Ludowej. Niech rozbudza nadzieje.

Czytelnikom życzy redakcja

zaprosili nas

Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Politycznego KW PZPR w Łomży na spotkanie lektorskie poświęcone naradzie gospodarczej państw RWPG; Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Zarząd Główny i Oddział PTL w Warszawie na 60 Walne Zgromadzenie PTL, które odbędzie się w dniach 21-23 września br. w Marianowie pod Łomżą i w Nowogrodzie, a poświęcone będzie kulturze regionu kurpiowskiego i pamięci Adama Chętnika, badacza kultury kurpiowskiej; Muzeum Wojska w Białymstoku na otwarcie wystawy z okazji 40 rocznicy wyzwolenia Białostoczczyzny; Miejski Dom Kultury w Łomży do klubu „Pod Arkadami” na wernisaż wystawy fotograficznej Wojciecha Śurawskiego.

personalia

Kazimierz Clapka, były wicewojewoda łomżyński, dobrze znany ze swych licznych inicjatyw, został wojewodą siedleckim; mgr inż. Krystyna Konopka została powołana na stanowisko kierownika łomżyńskiej filii Białostockich Fabryk Mebli i funkcję tę pełni od 1 lipca br.

zdanie tygodnia

— Dzisiejsza Polska przerosła wyobrażenia twórców Manifestu PKWN.

Włodzimierz Michaluk,
I sekretarz KW PZPR
w Łomży

myśl z atestem

„Byliśmy na małym skrawku Polski Lubelskiej, żyliśmy zaś myślą całego narodu polskiego...”

Władysław Gomulka, 8 XII 1945 r.

przedżniwny horoskop

LUCJAN ŁAPIŃSKI, inspektor z Wydziału Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego: — Do akcji żniwnej wyruszy 340 kombajnów rolników indywidualnych (o sto więcej niż przed rokiem) i 8400 snopowiadatek ciągnikowych. Nie powinno być kłopotów ze sznurkiem — zgromadziliśmy już 100 tysięcy kłębów (jeden wystarcza na hektar). Możemy w tej chwili kosić i wiązać w snopy zboże ze 100 tysięcy hektarów. Następne dostawy sznurka nadejdą w czasie żniw. Nadal brakuje jednak opon do ciągników, zwłaszcza „trzydziestek”, tulejek, panewek, wałów, pasów klinowych.

JANUSZ REDLIN, prezes Wojewódzkiego Związku Rolników, Kołec i Organizacji Rolniczych: — Sprawność eskaerowskich snopowiadatek — stuprocentowa. Nie mamy jednak gwarancji, czy wyruszą do akcji wszystkie kombajny. Żniwa zapowiadają się mokre, a to powiększy na pewno awaryjność naszego sprzętu. Niepokoi także zaledwie 50-procentowe zaopatrzenie naszych ekip technicznych w paliwo. Każdy zepsuty kombajn, snopowiadatkę czy ciągnik trzeba będzie dostarczać do warsztatu naprawczego, co pochłonie dużo czasu, paliwa i wysiłku. Do żniw przygotowaliśmy 194 kombajny i 1300 ciągników. Ze sznurkiem nie powinno być kłopotów.

Cieszy większą zaradnością eskaerów — już w tej chwili ogłosili konkurs: „Najlepszego żniwiarza”, a ponadto deklaruja codzienną nagrodę za każde uczucie i wydajnie wypracowane 10 godzin. Kombajny wyposażone są w tym roku w liczniki elektroniczne, co powinno wyeliminować niedokładne naliczenia za skoszone i omińcone zboże, a dzięki podpisanej w tym roku umowie z Państwowymi Zakładami Zbożowymi na dostarczanie ziarna z pół b. pośrednio do ich magazynów naszym transportem, skróci się czas przeładunku i zmniejszy jego „rozkurz”.

Obawiam się trochę o to, czy rolnicy złożą zamówienia na wapnowanie gleby zaraz po żniwach. Jest to najbardziej odpowiedzialna pora na ten zabieg agrotechniczny. Zgromadziliśmy wystarczające zapasy wapna. Wystarczy tylko telefon. W latach ubiegłych było z tym różnie, więc nie wiem, czy zdołaliśmy już przekonać rolników do naszej propozycji. Ci, którzy twierdzą, że z wapnowaniem można poczekać jeszcze rok dwa (sąd owo powtarzają co roku), są w błędzie, bo to zmniejsza wydajność, przynosi im wielokrotnie większe straty niż opłata za wykonanie tej usługi.

ANATOL LISOWSKI, wiceprezes ds. zaopatrzenia w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Rolniczych: — Musimy pomóc w zbiorach i jak najszybciej skupić to, co rolnicy przywiozła z pól do naszych magazynów. Mamy się w tym roku zaopatrzyć w 52,5 tysięcy ton ziarna z gospodarstw chłopskich. Dysponujemy 51 magazynami, mogącymi jednocześnie pomieścić 14 tysięcy ton. Liczymy, iż 15 tysięcy zostanie zwiezione od razu do pomieszczeń PZZ-ów.

Wzorem lat ubiegłych, składnice maszyn będą pracowały od 7.00 do 20.00 w dni powszednie i od 7.00 do 14.00 lub 15.00 w dni świąteczne. Zobowiązani są też informować, gdzie rolnik może zakupić poszukiwaną część. Sprzedaliśmy już 100 tysięcy kłębów sznurka żniwnego, 40 tysięcy trafi wkrótce na nasz rynek. Zwrociliśmy uwagę na to, by w czasie żniw nie było nierytmicznych dostaw pieczywa. Punktów sprzedaży pomocniczej sprzedają także sery, kosy i inny podręczny, a w czasie żniw niezbędny sprzęt.

wieści gminne

TUROŚL. Czysta woda zdrowia dodaje nie z wodociągu w Turości. Z badań Sanepidu wynika co prawda, że tylko tej wody nie jest śmiertelny — nie zawiera ona niebezpiecznych dla zdrowia bakterii — ale jej spożywanie nie należy do przyjemności. A wszystko podobno — dlatego, że przez co najmniej trzy lata z wywierconej studni głębinowej nie korzystano, co spowodowało jej zamulenie.

● Całe szczęście, że wodociąg uruchomiono teraz i 382 osoby w wieku produkcyjnym, korzystające z portu miejscowego ośrodka zdrowia, najciężej chorują na nadciśnienie, natomiast na dolegliwości żołądkowe skarży się tylko 9 osób.

● Zapewne zwycięstwo Szwedki, z wodą pielęgniarzki, w wyborach Międzynarodowego Uniwersum sprawiło, że zawód ten jest w Turości profesją modną. Miejscowy lekarz w niedługim czasie przeszkolił siostry PCK. Opiekują się one 16 starszymi osobami.

WIZNA. W niezbyt dogodnym czasie przypada przeprowadzić trzeci etap akcji „Posesja”. Po pierwsze: trudniej skompletować zespoły kontrolne — pracowników na urloпах. Po drugie: karać, jeśli gospodarze zajęci przez cały czas pracą w polu.

● W związku ze zmianami w organizacjach administracji nie obyło się bez pomyłek. Najpierw do gminy dotarła teleks informujący o zmianie nastraków urzędów gminy na urzędy gminne, nowa kilka tygodni przysłała nową informację: nie zmieniać nazw, zostają służby. W tym czasie Urząd w Wiźnie złożył złożone zamówienia na pieczęć i nowe treści, za które trzeba będzie zapłacić. Całe szczęście, że sztydliarz młodych pełne ręce roboty i odmówił przyjęcia zamówienia na nowe szyldy.

● Jeśli tak dalej pójdzie, byki stały się najbardziej nie lubianymi przez ryśców zwierzętami. Odchody z byka

CIĄG DALSZY NA STR. 15



Tygodnik Chełmski

Gościmy dziś na łamach dziennikarzy „Tygodnika Chełmskiego”. Wraz z nimi udajemy się ze świąteczną wizytą do Chełma — miasta, w którym zaczęło się 40-lecie.

Tajemnice motywu

Ważne dokumenty, tak jak ludzie, mają własną historię. Manifest PKWN także ją posiada. I choć istotna jest przede wszystkim jego treść, to przecież ciekawość budzą również okoliczności jego narodzin i pierwszych wydań. A rzecz to interesująca tym bardziej, że wymaga rewizji utartych przekonań. Wielokrotnie powielana w środkach masowego przekazu informacja, że Manifest został po raz pierwszy wydrukowany 22 lipca 1944 roku w chełmskiej drukarni „Zwierciadło”, okazuje się nieścisła. To prawda, składali go chełmscy drukarze: Maria Solska, Tadeusz Maruszewski i Jacek Zajackowski, ale zarówno data tego zdarzenia, jak i rzekomy prym tej edycji Manifestu — wydają się wątpliwe. Jak wiadomo, PKWN powstał w Moskwie 21 lipca 1944 roku i na ten właśnie dzień przypada czas intensywnych prac nad manifestem do ogłoszenia. Komisja — powołana do opracowania tekstu — z Jerzym Bożejną na czele, rozpatrywała dwa projekty. Jeden przygotował Bolesław Drobner, drugi — Stefan Wierbowski. Projekt drugi — oparty, zresztą, na tekście deklaracji programowej Polskiego Komitetu Narodowego, opracowanej przez Alfreda Lampego — został uznany za lepszy i stał się przedmiotem dyskusji. Wnieśliśmy doń około dwudziestu poprawek i uzupełnień, a dopiero

po tym przedstawiono członkom PKWN na wieczornym posiedzeniu 22 lipca. Tu przyjęto ostateczną jego wersję, zlecając jednakże Wincentemu Rzymowskiemu i Emilowi Sommersteinowi jego stylistyczne wygładzenie.

Już z tego względu tekst Manifestu mógł trafić do drukarni najwcześniej późnym wieczorem lub w nocy 22 lipca. I tak się zresztą stało. Manifest przestano najpierw do rozgłośni radiowej ZPP i do drukarni pisma „Do broni”, wydawanego jako organ Rady Wojennej Armii Polskiej. Tu złożono pierwszy numer „Rzeczpospolitej”, zawierający tekst Manifestu, a opatrzonej datą: Chełm, 23 lipca 1944 r. Również organ ZPP, tygodnik „Wolna Polska” z 23 lipca, podaje tekst Manifestu, zaś dwutygodnik „Nowe Widnokreślenie” opatrzonej datą 1 sierpnia, oprócz wspomnianego tekstu i pierwszych dekretów, prezentuje podobizny członków PKWN. Dla porządku odnotujmy jeszcze, że tekst Manifestu zawiera gazeta 1 Armii „Zwycięzcy” z 28 lipca. Trudniej natomiast powiedzieć, gdzie i kiedy drukowana była pierwsza wersja plakatu, bo mało prawdopodobnym wydaje się, by miało to miejsce w Chełmie już 22 lipca, co więcej, możliwość taką należy raczej wykluczyć.

Trzeba przyznać, że z potrzebą druku lub dodruku Manifestu w Chełmie liczone się wcześniej. W grupie przewodniczącego konspiracyjnej WRN w Lublinie, członka de-

legacji KRN w Moskwie, Kazimierza Sidora (mjr. „Hardego”), która dotarła do Chełma w kilka godzin po wyzwoleniu miasta, był sierżant Miński — drukarz, Łabędziowa — radiotelegrafistka i Szubert — sztyfciarz. Ale chełmski drukarz, Tadeusz Maruszewski, w „Życiu Warszawy” z 1954 roku stwierdził, że w Chełmie Manifest był drukowany dopiero 26 lipca, co — dodajmy — wydaje się bardzo prawdopodobne. Natomiast Edward Osóbka-Morawski utrzymuje, że podstawowy nakład Manifestu został wydrukowany w Moskwie i przywieziony do Chełma wraz z członkami PKWN 27 lipca, tu zaś mógł być jedynie dokonany dodruk.

Z pewnością jednak już wcześniej aparat polityczny 1 Armii był zaopatrzony w tekst Manifestu. Badać problem, doc. dr hab. Edward Olszewski nie wyklucza możliwości, że Manifest w Chełmie był już rozpowszechniony 23 lipca, ale prawdopodobnie nie pochodził z chełmskiej drukarni. Podstawowy jego nakład został wydrukowany w drukarni polowej 1 Armii, bądź w drukarni Zarządu Głównego ZPP. Trudno bowiem przypuszczać, że szukano innych, bardziej kłopotliwych rozwiązań. Ten najwcześniejszy plakat — wydrukowany w Związku Radzieckim — złożony został w trzech szpaltach, w odróżnieniu od wydania chełmskiego — dwuszpaltowego.

Istnieje jeszcze plakat wydrukowany w Radzynie Podlaskiej, ale najbardziej znana jego wersja została wydana w sierpniu, w Lublinie. Ten wzór opatrzonej jest wizerunkiem piastowskiego orła i białoczerwoną wstęgą.

Losy tekstu Manifestu PKWN nie są jeszcze dobrze poznane. Ale chyba już teraz przyjdzie pogodzić się chełmianom, że nie w ich mieście drukowano ten tekst po raz pierwszy. Oczywiście, w niczym to nie umniejsza historycznej roli, jaką Chełm w pierwszych dniach narodzin Polski Ludowej odegrał. Tu ogłosił się PKWN, to po raz pierwszy na ziemiach polskich drukowano jego Manifest, a mieszkańcom i wszystkim przebywającym w tym mieście dane było jako pierwszym czytać jego treść.

WITOLD GRABOS

Z MANIFESTEM W ŻYCIORYSIE



Do dziś w chełmskiej drukarni „Zwierciadło” pracuje Jacek Zajackowski — człowiek, który składał i drukował Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Oto, jak wspomina tamte chwile: — Było to rano, gdzieś koło czwartej. Przyszedł do mnie Maruszewski. Też drukarz, wraz z polskim żołnierzem. Ogromnie byłem zaskoczony. Powiedział, że w drukarni jest pilna robota. Gdy przyszedłem do „Zwierciadła”, zastałem Marię Solską, właścicielkę drukarni. Było też dwóch polskich oficerów. Jeden z nich dał nam dokument, który miał być jak najszybciej wydrukowany. Zaczęliśmy razem z Maruszewskim składać tekst. Około południa gotowa była pierwsza odbitka. A nie było to łatwe, gdyż wprawdzie maszyny Niemcy nie wywieźli, lecz nie było energii elektrycznej, brakowało papieru. Załatwiła go — chyba o księgarzy — Solska. Zdołaliśmy wydrukować niespełna tysiąc egzemplarzy. Była to ciężka praca, gdyż maszynę poruszaliśmy ręcznie. Pomagali ludzie z ulicy. Drukowaliśmy do ciemnej nocy, ostatnie egzemplarze już przy świecach. (J.G.)

Fot. KAROL DROMLEWSKI

Chełm — jedno z najstarszych miast w Polsce, liczy obecnie blisko sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Położony jest na zboczach wyniosłego kredowego wzniesienia nad rozlewiskami rzeki Uherki. Historia grodu sięga X wieku. Był jednym z Grodów Czerwieńskich, które stanowiły posiadłość plemienia Łędzian. Na terenie miasta jest wiele miejsc świadczących o jego bogatej historii. Jedno z nich — to kościół popijarski, zaliczony do zabudów grupy zerowej. Wybudowany został w latach 1753—1763, w stylu późnobarokowym i do dziś zachował swoją świetność. Zachwyca bogactwem detali architektonicznych: gzymsów, pilastrów, arkad i kapitol. Urzekają znajdujące się w nim obrazy, rzeźby, ołtarze i konfesjonały z XVIII wieku.



Na położonym w środku miasta wzniesieniu stoi zespół katedralny, składający się z dawnej świątyni unickiej (dziś kościół parafialny), pałacu biskupiego, klasztoru Bazylianów, bramy klasztornej (ongis zamkowej) i dzwonnicy z 1878 r. W katedrze pod transeptem i prezbiterium są krypty grobowe chełmskich biskupów unickich. Najcenniejszym okazem katedry, w której niewiele pozostało z dawnej świetności, jest późnobarokowe, srebrne antependium w ołtarzyku głównym, przedstawiające scenę holdu składanego Matce Boskiej Chełmskiej, po bitwie pod Beresteczkiem w 1651 r. i dwa obrazy autorstwa Franciszka Smuglewicza.

W czynnej do dziś prawosławnej cerkwi, wybudowanej w 1849 r., znajduje się bogaty ikonostas i li-

czne obrazy z XVII i XVIII wieku. Z dawnej zabudowy miasta zachowały się też przy ulicy Lubelskiej liczne kamieniczki, pochodzące z XVII i XIX wieku. Kilkanaście lat temu odkryto trzykondygnacyjne podziemia chełmskie, które sięgają czasów średniowiecza. Są to wyrobiska, pozostałe po eksploatacji kredy, obecnie częściowo udostępnione dla zwiedzających.

Łata ostatniej wojny i okupacji zadały miastu bolesne ciosy. W Chełmie były dwa obozy jenieckie, w których wymordowano ponad 100 tysięcy żołnierzy radzieckich, jugosłowiańskich, francuskich i włoskich.

Burzliwy i wszechstronny rozwój miasta i całego regionu rozpoczął się dopiero po lipcu 1944 r. W Polsce Ludowej, po trudnych latach powo-

NA KREDOWYM WZGÓRZU

jennej odbudowy, Chełm zyskał rangę liczącego się w kraju ośrodka przemysłowego. W oparciu o miejscowe surowce — margiel i kredę — pracuje tu duży kombinat cementowy, który daje ponad 20 proc. krajowej produkcji wysokiej jakości cementu. W minionym 40-leciu u nowocześniecono i rozbudowano stare zakłady przemysłu spożywczego, browar, zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego, młyny. W 1973 r. Chełm wzbogacił się o nową inwestycję — fabrykę obuwia, która rocznie produkuje ponad 5 mln par butów. Wraz z rosnącym uprzemysłowieniem miasta budowano nowe osiedla mieszkaniowe, bazę usługową, placówki kulturalno-oświatowe. Dzięki temu Chełm stał się centrum życia gospodarczego i kulturalnego regionu.

TERESA DUBAJ

kontakty kontaktów

3
KONTAKTY
22 VII 1984

W „Kontaktach” 25/84 ukazała się notatka o pożarze w Rembiszewie (gm. Kołaki). Jest ona niezgodna z rzeczywistością, gdyż do podpalenia budynku przyszedł się czternastoletni uczeń szkoły podstawowej w obecności dyrektorki szkoły i dwóch funkcjonariuszy MO z Kołak.

(nazwiska do wiadomości redakcji)

Dnia 25 VI 84 r. udałam się do sklepu obuwniczego przy Ściegienego celem nabycia butów, które wcześniej zwróciły moją uwagę. Jakież było moje zdziwienie, gdy zastałam sklep zamknięty. Mój zegarek wskazywał godzinę 17.50. Aby upewnić się, czy rzeczywiście jest to godzina, spytałam jednego z przechodniów. Potwierdził. Podeszłam więc do drzwi i, wskazując zegarek ekspedientce zamykającej sklep, zwróciłam uwagę, że jeszcze nie ma 18.00. Otrzymałam odpowiedź, że to nie ma znaczenia, bo one miały i tak dzisiaj dużo pracy. Pokazałam napis na drzwiach, na którym wyraźnie, czerwonymi literami pisało, że sklep czynny jest od 10.00—18.00. Nie uzyskawszy już żadnej odpowiedzi odeszłam, nie chcąc wdawać się w zbędne dyskusje. Uważam bowiem, że skoro sklep ma być czynny do 18.00, to wcześniejsze zamknięcie z powodu dużej ilości pracy w niczym nie usprawiedliwia jego personelu. Zauważam, że jestem matką samotnie wychowującą 5-miesięczne dziecko i nie mogę sobie pozwolić na robienie zakupów w godzinach wyznaczonych przez personel, który — jak widać — lekceważy przepisy wydane przez swoją dyrekcję. Moje oburzenie jest tym większe, że 25 VI 84 r. udałam się tylko i wyłącznie do tego sklepu. Chciałam dokonać zakupu, a nie obejrzeć półki.

GRAZYNA SZYPUŁSKA
ul. Piękna 14/16
ŁOMŻA

Czartowisko!

A niech Was wszyscy diabli! Wy, którzy głosicie — prawdę i tylko prawdę, nieprawnie okleiliście mój punkt Toto swoimi plakatami, a ja, stary, musiałem trzy godziny zmywać swój warsztat pracy. Moja godzina pracy wynosi 200 złotych i dlatego proszę wpłacić — na Centrum Zdrowia Dziecka — karę 1000 zł. W przeciwnym razie porozstrzelam Was — wszystkie diabły — zsiadłym mlekiem! Zarty na bok, ale proszę Was, abyście nie robili mi więcej takich przyjemności.

Z poważaniem
pracownik punktu 9/17
TOTO w Łomży

„Koty to dranie”, a więc zdaniem niektórych trzeba zrobić z nimi porządek. Do niezwykle nomystowości doszli mieszkańcy osiedla Poludnie. Niestety, nie tylko ci starsi. Na kotach można ćwiczyć rzut kamieniem do ruchomego celu, sprawdzić skuteczność trucizny wyłożonej w piwnicy obok misek z mlekiem, zaciskać na szyi sznurek, malować je smołą lub olejną farbą. Niedawno byłam świadkiem reakcji matki, obserwującej dziecko rzucające do góry kota. „Puść go, bo pchły cię oblażą” — skwitowała tę „zabawę”. Kocia sprawa nie jest nowa, lecz jak długo jeszcze będzie aktualna? Czy tylko myszy mogą się z tego cieszyć?

CZYTELNICZKA z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)



Do milicji trafiłem 20 stycznia 1945 roku. Pracowałem krótko na posterunku osłaniającym elektrownię i przylegający do niej fragment Zgierza. Po kilku dniach wszyscy, ilu nas tam było, z bronią i plecakami na grzbietach, stawiliśmy się w WKU w Łodzi. Stamtąd przewieziono nas na Cegielnianą i powiedziano, że mamy organizować Komendę Powiatową Milicji. Mnie przypadła rola oświatowca, tzn. takiego, który raz na jakiś czas musiał wykombinować parę biletów do kina czy teatru bądź urządzać prasówkę. Pod koniec marca wezwał mnie do siebie zastępca komendanta powiatowego i powiedział, że pojadę na szkołę oficerską. Koledzy z plutonu zaczęli się śmiać: — Gdzie ty idziesz, do komunistycznej szkoły?!

Edukacja w pierwszej w kraju Oficerskiej Szkole Politycznej Milicji trwała dwa miesiące; 9 maja, na apelu wieczornym padł rozkaz: 25 elewów wyjeżdża. Następnego dnia byliśmy już w Komendzie Głównej w Warszawie. Tam nalepiono nam gwiazdki, powiedziano: „Jesteście oficerami”, i wręczono przydziały: ośmiu do Kielc, tyluż do Lublina i Białegostoku, jeden — „po kumotersku” — do Szczecina.

Kiedy wychodziliśmy z Komendy Głównej, pod budynkiem stała kolumna wozów warszawskiego batalionu operacyjnego. Żołnierze wydobywali zabitych kolegów.

— Skąd? — zapytałem jednego z nich.

— Z Łomży — padła odpowiedź. Wtedy jeszcze nie mówiło mi to nic.

Jazda do Białegostoku nie należała do przyjemności. Pociąg wypełniony po brzegi masą ludzi powracających z niewoli wlokł się 20 kilometrów na godzinę. W Małkini wyskoczyliśmy na peron rozprostować kości. Przechodząc obok grupki dziewcząt usłyszeliśmy: — Ciekawe, gdzie się te kacapy tak po polsku nauczyli?

Zagadnałem: — Czy naprawdę wyglądam na ruskiego?

— No nie, ale skąd wy w takim razie możecie być?

— Z Polski. Przecież mówimy po polsku jak wy.

— Nawet lepiej.

— Myślicie, że wszyscy żołnierze to ruscy?

— Tak!

W końcu podzieliły się na dwa obozy. Większość nam uwierzyła.

Do Białegostoku przyjechaliśmy w nocy. Stacja zniszczona, dodzwonić się do Komendy nie można. Stanęliśmy w grupce i zaczęliśmy się zastanawiać, co robić. Zielone, wytarte mundury odbijały od szarości cywilnych ubiorów. Ludzie przyglądali się nam ukradkiem; jedni serdecznie uśmiechnięci, inni tak, że tylko dać im żyłki.

Droga do Komendy trwała chyba z półtorej godziny. Co kilkanaście minut kładło nas na ziemię bezpardonowo „Stój! Kto idzie?”, a „profilaktycznie” wystrzeliwane kulę gwizdały nad głowami. Na miejsce dotarliśmy straszliwie umordowani i utyłani. Jak stałem, tak zwałem się na jakieś biurko. Zbudziło mnie natrętcie pociąganie za nogę. Ktoś domagał się, bym zszedł z jego biurka. Odpowiedziałem coś mało przyjaznego i usiłowałem ponownie zasnąć. Po chwili mój prześladowca wrócił w towarzystwie... kobiety. Potraktowałem ją mniej więcej w taki sam sposób, jak jego. — No to pogadamy — powiedziała, odwróciła się na pięcie i odeszła.

— Wiesz chociaż, z kim zadarłeś?

— z wyraźnym współczuciem w głosie zapytał mnie właściciel biurka. — To szefowa kadr!

Wiedziałem, kto to jest szefowa kadr! O tym, że jej mąż jest komisarzem Białegostoku, dowiedziałem się później. Wkrótce wezwali nas do komendanta. Kiedy wszedłem, przy komendancie siedziała ta „baba”.

— Powinniście być grzeczniejsi — powiedział major. — Żeby oficer polityczny w taki sposób odnosił się do kobiety!

— Gdzie ta kobieta? — spytałem z głupia frant.

— Tutaj.

— To nie kobieta, lecz funkcjonariusz.

— No to gdzie posłemy tego kózka?

— W jedno miejsce, towarzyszu — odezwiała się moja „niekobieta”.

— A tak — major w lot chwycił jej intencje — do Łomży!

Zrobiło mi się ciepło.

— Dobrze się składa — dodał komendant. — Przyjeżdża akurat zastępca komendanta ds. politycznych, Janek Stupnik. Powie wam, co i jak. Poczekajcie na niego.

— Chwileczkę, chcę z nim porozmawiać — moja „oprawczyń” wzięła mnie pod rękę.

— Co, gniewasz się?

— Nie.

— No to chodź.

Zaprowadziła mnie do swojego

**DANUTA
I ALEKSANDER
WRONISZEWSCY**

CENA ŻYCIA

Zapis wspomnień Lecha Kosiorowskiego, w latach 1945-47 zastępcy ds. politycznych komendanta Powiatowej Komendy MO w Łomży (znanego wówczas jako porucznik Leszek), obecnie szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gorzowie Wielkopolskim.



pokoju, wyjęła pół litra, nalala po pół szklanki...

— Za to, żebyście zapomnieli o rozmowie.

Wypiliśmy butelkę. Poszła urzędować.

Naprawdę bać się zacząłem dopiero po rozmowie ze Stupnikiem. Jechaliśmy do Łomży jego kwadratową limuzyną, prowadzoną przez Baclawskiego, tego samego, którego potem zamordowano razem z Zeglickim. Pod Czerwonym Borem nawaliło nam koło. Stupnik wysiadł, odpiął kombinezynek.

— No, już! — odsapnął ciężko.

— Co już?

— Wracam do Zambrowa.

— A kierowca?

— On sobie da radę, jego nie rusza.

Jakby na potwierdzenie jego obaw las odezwał się echemi strzałów.

— No, widzicie, oni strzelają.

A jednak został. Trzy godziny łataliśmy tę cholerną gumę. Wreszcie nadjechała kolumna wojsk radzieckich. Dowlekliśmy się z nimi do Łomży. Tego samego dnia w mieście chowano Wyrwasa.

Nie podobało mi się to, co zastałem. Z 25 posterunków, które początkowo liczyły ponad czterystu ludzi, zostały tylko dwa: w Zambrowie i Łomży. Pozostałe rozbite, część milicjantów wymordowanych, część poszła do lasu. A szefostwo się bało; za dużo było picia, za mało wyjazdów w teren. Innej możliwości nie widziałem: ja albo oni. Wielkich szans jednak nie miałem. Za nimi był sekretarz, starosta, a nawet szef w Białymstoku. Zostałem wezwany do niego. Pewnie

bym na tym zakończył swoją karierę, gdyby nie radziecki pułkownik, wojenny doradca. Porozmawiał ze mną przy szefie, po czym odwołano szefa i komendanta powiatowego w Łomży. Na miejsce tego ostatniego przyszedł Szymon Karpik, wspomniał, jak się potem okazało, człowiek.

Jeżeli ktoś dzisiaj mówi, że poszedł do milicji z pełną świadomością tego, że co chciał walczyć, kłamał. Myślę, że większością pokierował instynkt samozachowawczy. Do obrony swoich przekonań mieliśmy karabiny i pistolety. Dlatego nawet ginąc nie byliśmy bohaterami. Bo śmierć w tym okresie mogła się już wydać czymś zupełnie normalnym i nieuniknionym. Kiedy po drugiej stronie Narwi ćwiczyli na pulwach i fortach całe kompanie, my mieliśmy przeciwko nim tylko pluton operacyjny. Oni uzbrojeni byli w broń automatyczną, my — w ruskie „Mosiny”, ryglowane przy użyciu nogi. Gdyby wtedy mieli trochę więcej odwagi, nie sprawilibyśmy im najprawdopodobniej wiele kłopotu...

Ci moi z operacyjnego byli wspinałymi chłopcami: z Kieleckiego, Warszawskiego, z oddziału „Ośki” z Batalionów Chłopskich, później — także z Łomży. Odważni, zadziorni

ujawnienia i nie wyszedł z komendacji. Musiałem przejść obok szefego samochodu. Zwisali z niego ciałą moich chłopaków. Jeden z nich rozwaloną pancerfaustem.

— Złóćcie broń — zaproponował „Sęp”. — Biercie rannych, z tych i odjeżdżajcie.

Chciałem koniecznie zyskać czas, więc blefowałem: — Mówiłem, że porozmawiam z dowódcami podziałów.

— Dobrze — zastanowił się mój szef. — macie 15 minut.

Cały czas gorączkowo myślałem w jaki sposób mam odejść. Ty — głupio; odwróć się — zabij!

— Chyba z tyłu strzelać nie będzie — zaatakowałem.

Oburzył się: — Ja? Partyzant! Słowo moje więcej jest warte innych.

Odwróciłem się. Czułem, jak spływa mi po plecach, a nogi drżą w niej przy każdym kroku.

Szedłem z trzydziści metrów i padłem. Jeszcze nie dotknąłem ziemi, gdy przysunęli z erkaemu, śleli, że dostałem. Dwóch wyskoczyło z okopu. Moi zareagowali

tychmiast; ja też wywaliłem pistolet. Zerwałem się i rowem biegłem w kierunku niewielkiego wznesienia. Tam znowu

warłem do ziemi. Nie wiedziałem, że jestem ranny.

Moi w tym czasie zbierali rannych i zabitych. Tamci nie zrywali; czekali, aż odjedzie Potem, przy okazji drugiego ujawnienia, „Sęp” powiedział: —

dzisiaj wstydź się tego, ale to się wbrew mojemu rozkazowi.

Uwierzyłem mu. AK z reguły mordowało. Kiedy żołnierze lub

licjanci wpadali w ich ręce, dawali w tyłek i, rozbrojeni, czekali na bosaka i w gatkach, wracali swoich. Gdy natykaliśmy się

NSZ lub Pogotowie Akcji Specjalnej (z ryngrafami Matki Boskiej piersiach), na litość nie było co

czuć. W Zambrowie zginął komendant posterunku i czterech milicjantów. Wpadli w zasadzkę zorganizowaną przez „Burego”. Jeden

chłopaków zdążył skoczyć na skraj nie samochodu, kiedy sięgnęła po nogach seria z erkaemu. Mój

to bronił się do ostatniego momentu. Potem łamali mu każdy palec, kręcali ręce w obojczykach, wreszcie rozpięli klatkę piersiową.

W ludziach rosła nienawiść. Ci, którzy nawet zbyt łatwo sięgnęła po pistolet czy karabin. Rósł też strach. Ileż razy

ga przez wieś jeszcze dudniła niemiernymi butami członków bandy a chłopci milczeli. Nic nie widzieli nie słyszeli; dobrze, jeżeli

w ten sposób wykupywali własną skórę. Czasem — a było niemało — wsi w powiecie łomżyńskim

prawie otwarcie współpracowały bandami (mieli tam przecież swych braci, ojców, znajomych) zapew

niając im bazę, bez której tamci nie mogliby po prostu istnieć. Nie

to w tym, zresztą, nie aż tak dziwnego. Władza ludowa

wychodziła wówczas daleko opłotki Łomży, a fakt, że

Jedwabnem rogatkowe na tarasie podatek za drewno wywożone

su brał „Grab”, nie należał do rzadkości. Wpływy podziemia

sięgały zresztą dalej: do milicji UB. Z czasem dopiero okazało

się, że ten czy ów, nawet komendant, współpracował z bandą,

kladał w jej imieniu kontrtytuł na chłopów, pomagał w likwidacji „niewygodnych”. Zdarzało się

posterunek milicji rozpaść się na jego skład w całości szedł do

Miałem w plutonie operacyjnym chłopaka z Zawiercia. Bardzo

stojny, a przy tym wyjątkowo łebie serce. Nigdy nie uczestniczył w wykonywaniu wyroków. Ktoś

dnia dowiedziałem się, że został terował. Nie uwierzyłem, choć

pak rzeczywiście zniknął. Czas później przyjechał na Komendę

de softy z Kraski: — Panie ruczniku, w rowie strzeleckim

odrębały rękę.

Kazałem chłopakom wziąć Wrócili po trzech godzinach.

to Zenek. W drugi dzień Wielkanocnych był w Łomży

weselu. Wyszli na chwilę z łupy... Rozebrali go z mundur

sieli bić, bo był cały siny. Pstrzelili w tył głowy.

Inni „dezertjerzy” odnajdywali czasem w drugim krańcu

Też w milicji. Taka widać była raz cena uratowania życia.



W czasach najdawniejszych zwany był Zambre, Ząbr, Ząbrowo, Szambrowo, lub Zambrowo, by wreszcie ostać się Zambrowem. Jego historia datuje się co najmniej od roku 1283. Przed II wojną światową miasto liczyło około 8000 mieszkańców. Istniały dwie szkoły podstawowe, jedna żydowska oraz koedukacyjne gimnazjum prywatne. Cały ówczesny przemysł to: dwie cegielnie, dwie wytwórnie wody sodowej, dwa młyny motorowe, dwie olejarnie i mleczarnia spółdzielcza. O Zambrowie tamtego okresu traktuje wiersz napisany przez Władysława Mackiewicza, a wręczony w Łomży prezydentowi II Rzeczypospolitej, Stanisławowi Wojciechowskiemu.

"Gdzie zwrócim oczy,
Żal widziem wszędzie, nędze
i cierpienia —
Spiesz do pracy, nim wypłyną
zorze,

Lud bez wytchnienia.
Ale zamiera i w nim duch ochoczy,
A ból się wzmacnia i mu duszę
mroczy...

Smutno nam Boże..."

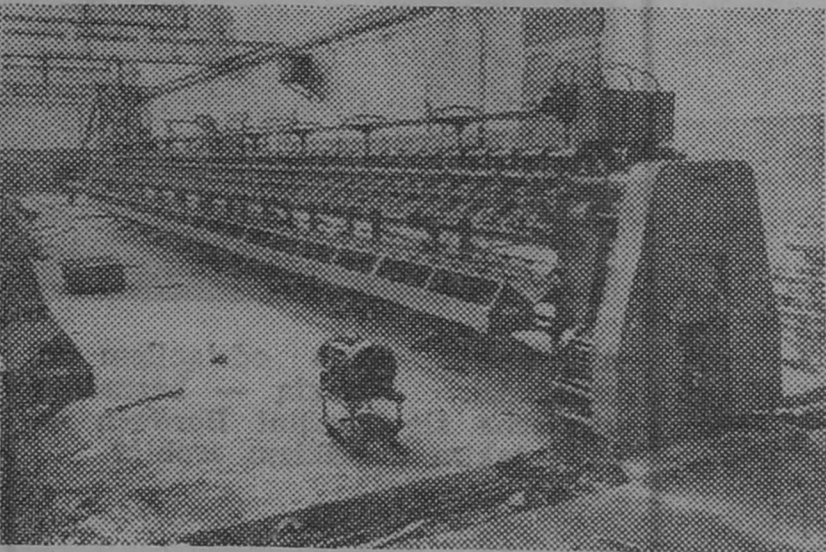
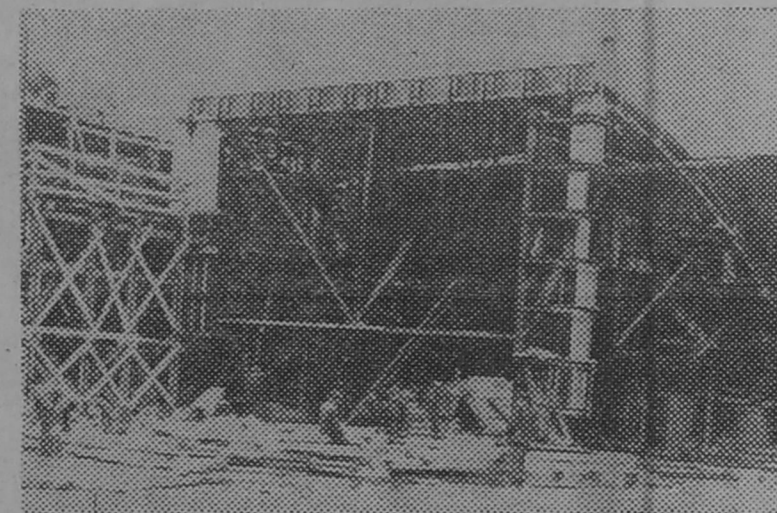
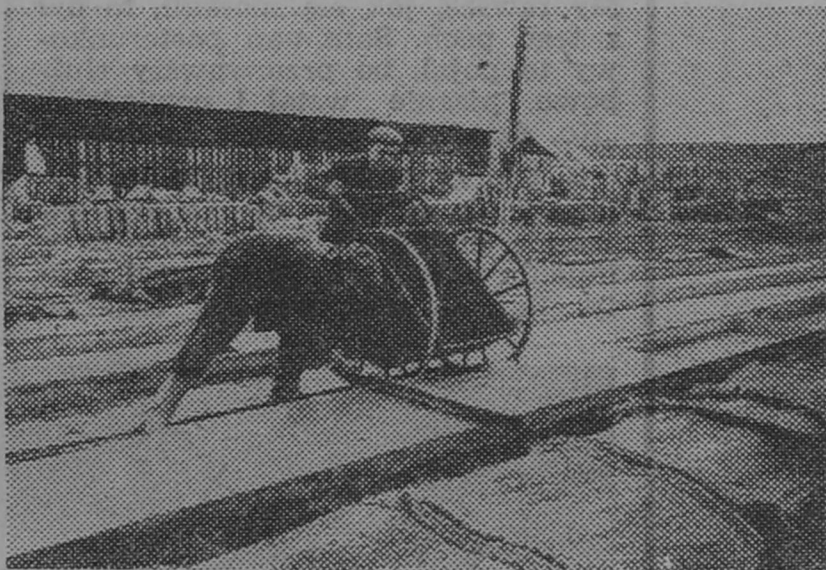
Na powojenny dynamiczny rozwój miasta wpłynęło wybudowanie Kombinatoru Bawełnianego (dziś Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej), który produkcję rozpoczął równo 30 lat temu. Dzięki temu tysiące ludzi otrzymało pracę. Zambrow stał się dużym i nowoczesnym miastem oraz znacznym ośrodkiem przemysłowym („Mera-Błonie”, Zakłady Teletransmisyjne, mleczarnia). Liczba mieszkańców wzrosła do ponad 17 tysięcy.



40 LAT MINĘŁO... ZAMBROW



tekst i zdjęcia
Gabora
Lörinczego



I.

Aleksander Chmielewski, lat osiemdziesiąt jeden, słucha w milczeniu i jedynie od czasu do czasu potakująco kiwa głową.

— Tak było — ożywia się nerwowo, gdy zamykam notatnik.

Do protokołu, po zapoznaniu się z „Notatką służbową z wydarzenia po zebraniu wiejskim we wsi Baki, sporządzoną przez ob. Gwiżdza Jana, starszego instruktora Gminnej Służby Rolnej”, zeznał równie krótko i szczerze: „Gwiżdż napisał prawdę”. Poświadczył to własnym podpisem i zapewnił komendanta posterunku, że czuje się dobrze, nie cierpi na zaniki pamięci, wręcz przeciwnie: przypomina sobie nazwisko rosyjskiego nauczyciela, który uczył go w szkole, w dziesięcym roku; było mu Solowiej, imię Dymitr.

— Ja by go zaciukał, no, uciekł — potwierdza groźnie zarzut próby zabójstwa, wysunięty wcześniej przez instruktora Gwiżdza oraz komendanta i spokojnie wyjaśnia: — My zawsze, jak się spotkali, to był z tego pech. Sam pan posterunkowy to pojął, bo przerwawszy służbowe pisanie wstał i powiedział: „No, dziadku, zmiatajcie do domu”.

— Obywatel Chmielewski Krzysztof, wnuk dziadka Aleksandra, pisemnie przeprosił pana Gwiżdza w imieniu całej rodziny i pokrył straty. Pan Gwiżdż wycofał oskarże-



nie, wobec czego odstąpiłem od czynności. Zresztą — bezradnie uśmiecha się sierżant Borowin — co z takim dziadkiem zrobić?

II

— Trzydzieści osiem lat byłem nienagannym urzędnikiem państwowym, działaczem i aktywistą.

W czterdziestym szóstym pod świstem kul dzieliłem ziemię, dając ją biedocie.

Znosiłem szyderstwa, groźby utraty zdrowia, a nawet życia, gdy państwo ludowe weszło na etap uposażania rolnictwa.

Pchałem się rowerem lub wprost pieszo po bezdrożach, by zachęcić rolnika do budowy silosów, uprawy zielonek i poplonów.

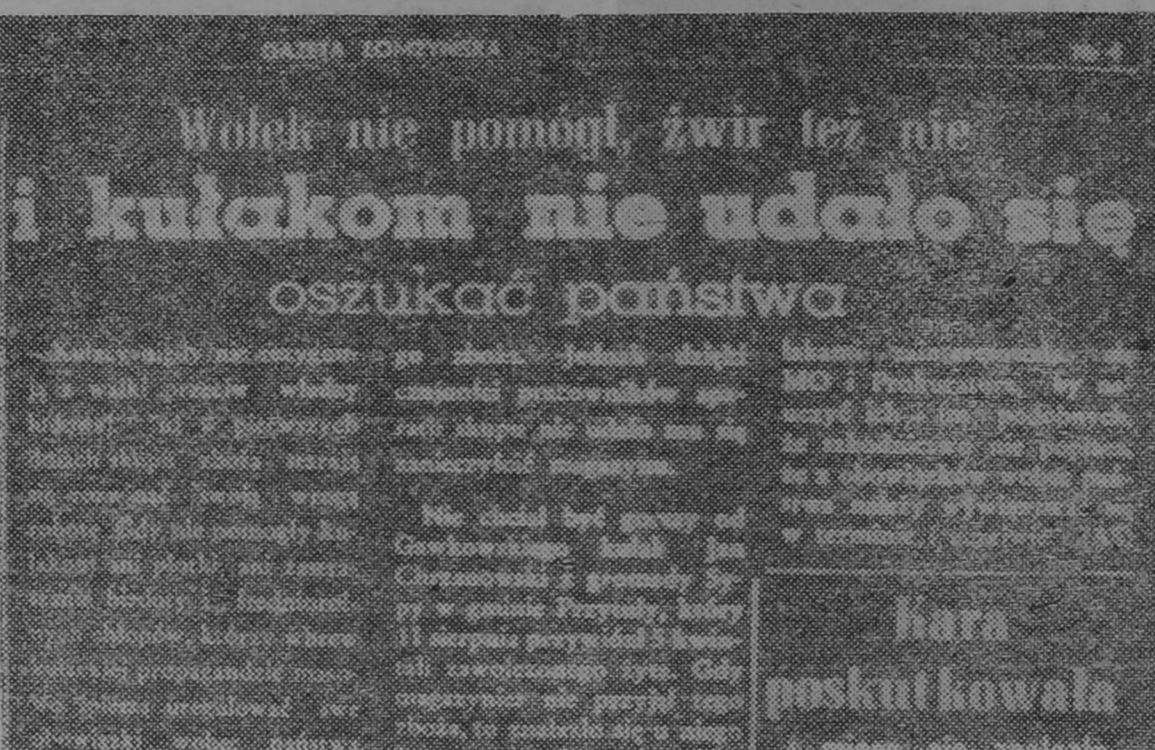
Dzięki moim staraniom w naszej gminie powstało pierwsze w województwie gospodarstwo specjalistyczne.

Obecnie, gdy znowu zaszła wyższa potrzeba, bez przymusu ruszyłem do ludzi, aby swoim skromnym słowem przekonać ich o konieczności sprzedaży państwu mięsa i zboża.

I za to wszystko taką otrzymałem zapłatę: świst siekiery!

III

— Jakżeś pan tak lubiący czytać opisy pana Gwiżdza, o tym, co ja jemu nabruździł, to czytaj i inne



— mówi dziadek Chmielewski i wysuwa szufladę kuchennego stołu. Ze złością wydobywa z niej opasły plik papierzyśk i bez szukania wyciąga z niego złożoną, pożąłką „Gazetę Łomżyńską”, z sierpnia 1954 roku.

— Tu — wskazuje palcem tytuł: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni, czyli historyjka o tacie i synku” i wychodzi.

ności chłopom matorolnym i średniorolnym.

Zgniewało to kuliaka. Publicznie znieważył on sółtysa. Ale za to został ukarany aresztem.

Zapomniał kuliak Chmielewski, że jego syn Mirosław korzysta z dobrodziejstwa Polskiej Ludowej. Jego syn Mirosław jest studentem na Politechnice w Gliwicach, na Śląsku.

SIEKIEREZADA

Uczy się całkiem bezpłatnie na koszt państwa i ma być inżynierem.

Ale okazuje się, że synek nie jest lepszy od tatusia. Kiedy przyjeżdża na wakacje do domu usiłuje straszyc pracowników Prezydium GRN i biedaków z tej gminy mówiąc, że w przyszłości wszyscy u niego będą parobkami.

Te „proroctwa” nigdy się nie spełniają. A swoją drogą to, że kuliaki syn uczy się na koszt państwa — jest jednak wynikiem braku czujności władz oświatowych. Trzeba teraz przekonać Chmielewskich, że władza ludowa nie będzie kształcić syna kuliaka sabotażysty.

— Po tym artykule władze oświatowe szybko nadrobiły brak chwilowej czujności — mówi Krzysztof Chmielewski. — I po paru dniach mój ojciec przestał być studentem. Zaczął pracować w kopalni. Miałem rok, gdy zginął po wybuchu gazu w chodniku. Wychował mnie dziadek i do tego pechowego zebrania prawie nigdy nie wspominał o Gwiżdzu. Nawet gdy „Solidarność” przypominała jego dawne „zastugi”, nie podpisał się pod listą, by zwolnić go z pracy. „To sprawa między nim i mną”, powiedział. Wzburzyła go znowu po tylu latach odmowa przydziału przetrząsacz-zgrabiarki, a tak naprawdę to to pismo: „Po ponownym rozpatrzeniu wniosku obywatela o przydział przetrząsacz-zgrabiarki informuję, że wcześniejsze negatywne stanowisko komisji dokonującej podziału sprzętu w br. jest ostateczne. Ustosunkowując się do podnoszonych zarzutów jednocześnie wyjaśniam, iż zgodnie z przyjętymi kryteriami sprzęt rolniczy słusznie należy się w pierwszej kolejności rolnikom posiadającym duże, wysokotowarowe gospodarstwa. Jan Gwiżdż, starszy instruktor”.

Dziadek Aleksander najpierw rzucił odpowiedź na ziemię, potem podniósł, przeczytał raz jeszcze, wyciągnął z szuflady „Gazetę Łomżyńską” sprzed równo trzydziestu lat i blady, klnąc straszliwie, wybiegł na podwórko.

Pech chciał, że za dwa dni było zebranie.

Pech chciał, że z urzędu przyjechał na nie właśnie Jan Gwiżdż.

IV

— Wydarzenie to przeżyłem tak mocno, że zmuszony byłem przejść na wcześniejszą emeryturę. Cieszy mnie, że przynajmniej młody Chmielewski zrozumiał błąd dziadka i natychmiast przybył mnie przeprosić; ostatecznie realizowałem zawsze nie

swoją, lecz aktualną politykę państwa. Młody Chmielewski wręczył mi nawet pismo, w którym przeprosił w imieniu całej rodziny. Dziś niestety dręczy mnie wątpliwość, czy nie była to aby okrutna kpina. Bo w jakim celu załączył ten oświadczenie później, co najmniej dziwny tekst?

Krzysztof Chmielewski skończył studia, jest czytany i być może chciał w ten sposób wytknąć, że mam tylko zaoczna maturę? Jeśli tak, byłaby to zwykła złośliwość, gdyż ja będąc w jego wieku na maturę nie miałem czasu. Nie bowiem niezrozumienia przyniosł i nawet tak wiekopomny akt, jak reforma rolna? Jakich trzeba było użyć argumentów, by potem przekonać, że polski rolnik musi być wszechstronny; dać mleko, jajka, mięso, zboże. Taka była dziejowa konieczność. Nie było wówczas leko, ale człowiek widząc cel, poświęcał sobie tylko w duchu: „znów się pieśń na usta rwie...”.

V

Siedlisko Chmielewskich założył w Bakiach ojciec Aleksandra, Mirosław. Pracował na nie osiemnaście lat w Ameryce i po powrocie kupił całe dwadzieścia osiem hektarów. Nie nacieszył się nimi dłu-

go, lecz nieszczęśliwie dźwignął kroki w czasie wznoszenia stodoły, że parę miesięcy później już nie żył.

Na ziemi został Aleksander i jego dwaj bracia, Jan i Jakub.

— Był czas, że dusiłem w sobie kłótnię na nieżyjącego ojca — wspomina dziś dziadek Aleksander. — Jakby kupił byle co, resztę gruntu przepił, sam by pewnie żył nam by było lepiej.

Bo nikt nie ukrywał: należy „rozkłóć” wielkie gospodarstwa.

Dziadek wyciąga skrupulatnie przechowywane kwity podatkowe wykazy obowiązkowych dostaw, naglenia, pokwitowania grzywny nakazy aresztowania.

— Miałeś pięć hektarów, odstawiłeś trzynaście i pół metra ziemi. Ale za dziesięć już cztery to i cztery metry — porównuje z pamięci. — A my mieli dwadzieścia osiem ha.

To, że bracia podzieliли je w 1954 roku było i kunktatorstwem, w muszonym, i normalnym zwyczajem: ziemia po ojcach należała do dzieciom. Po artykule w „Gazecie Łomżyńskiej” i trzecim aresztowaniu Aleksandra, Jan i Jakub szybko przystąpili do spółdzielni produkcyjnej i jeszcze szybciej, zbywszy się w ten sposób w części, wyjechali na Wybrzeże. Aleksander Chmielewski z dnia na dzień stał się więc faktycznym średniakiem i jest nim do dzisiaj.

Dwa lata później wszystko miało potoczyć się inaczej.

VI

— Krzysztof Chmielewski my pewnie, podobnie jak dziadek, jego ojciec Mirosław nie żyje przede mną. A przecież zginął, słyszałem, w kopalni! Jeśli tak to rolnie, nie pojmuję nieuchronnej destrukcji kolejnych etapów rozwoju. Tak jak nie pojęli jej ludzie pięćdziesiąt szóstym, kiedy musiałem odejść z powiatu. Oszem, nie wszystko musiało być tak jak było, ale potępić w czarnym może tylko ten, co stał z boku i się jedynie przyglądał. Cóż, okazało się, że z olbrzymim trudem zniósł się nie tylko świadomość. Odsunąłem się od aktywnej polityki, konserwatyzm wsi ujawnił się w całej rozciągłości. Niezłoty przy najmniejszej nowince technicznej, agrarnej, hodowlanej spierałem nieufności, podejrzenia, wrogoci. Nie trzeba było zabiegać, żeby rolnik pojął, jak korzystne jest aktualnie ustawienie się na jednoręcz, na specjalizację. Zresztą dziś wielu tego nie rozumie. A przecież w dużym, jednotowarowym gospodarstwie znacznie łatwiej wy-



rzyszczać technikę i dojść do perfekcji zawodowej. Człowiek nieustannie musi zmieniać spojrzenie na rzeczywistość, gdyż inaczej przestaje iść z postępem. Chmielewski nie może zrozumieć, że maszyna przydzielona na dwadzieścia hektarów lepiej na dzień dzisiejszy przysłuży się krajowi niż gdyby ją dać na dziesięć.

VII

Ojciec Aleksandra, Mikołaj, budował wielką stodołę, gdyż w Ameryce nauczył się hodować owce i w Bakach postanowił nie zajmować się niczym innym. Po wojnie z całego stada ocalały zaledwie dwie sztuki, a obowiązkowe dostawy mleka, jaj, zboża i ziemniaków przekreśliły szansę na jego odbudowę.

— Po studiach myślałem raczej o badylarstwie — mówi Krzysztof. — Powrót do owiec jest zupełnie przypadkowy: starałem się o ciągnik i w gminie usłyszałem, że w pierwszej kolejności przydzielają sobie specjalistów. Tylko nie jacyś tam badylarze. Więc mówię do naczelnika: „Zgoda, zakładam owczarnię”. W końcu, myślę, prądziad sobie poradził, musi wyjść i mnie. I założyłem. Posadzono mnie za to na gminnych dożynkach za stołem prezydiatnym, w „Gazecie Współczesnej” poszło moje zdjęcie: ja w środku, otoczony owieczkami, z boku ujada Alza. Jak z Chełmońskiego. Ale owce chcą siana. Do dużej ilości siana potrzebna jest jednak przetrząsacz-zgrabiarka. Tym bardziej, że na razie jesteśmy tylko z dziadkiem. Poszedłem do urzędu, mówię: „Przecież jestem specjalistą”. „Dziś inny trend”, odpowiada sekretarz gminy. I dodaje, że małe i średnie gospodarstwa, gdy rzucając, mogą liczyć na dośprężenie za siedem, dziesięć lat. Dziadek nie może tego „dziś”, „aktualnie” zrozumieć, w dodatku, że przez tyle lat mówiła mu to, ciągle inaczej, ta sama osoba.

VIII

— Nigdy nie wróciłem do Bak, choć tu się urodziłem, ale gdy w siedemdziesiątym ósmym umarł ojciec, żał mi się zrobiło ziemi, która poszłaby w obce ręce. A ziemię ojciec dostał z reformy. Do niedawna byłem więc dwuzawodowcem. I naprawdę nie mogę zrozumieć, co się stało z naszą wsią. Skąd w niej tyle nieufności do urzędu, braku poszanowania dla przedstawicieli władzy państwowej? Zwłaszcza teraz, po tych szalonych miesiącach anarchii. Bo oto czytam niedawno w „Przeglądzie”, że podobna historia spotkała naczelnikę Urzędu Gminy w Elblągu. Ją też chłop popędził siekierą. Istna siekierozadła! Potem przychodzi, przepaszają. Ale i wtedy nie ma pewności, czy nie czynią tego z obłudnej przekory. Bo co znaczyć ma ten oto, wspomniany wcześniej tekst, który do przeprosin dołączył Krzysztof Chmielewski i napisał na nim: „Panu J. Gwiżdżowi — do przemyślenia”. Jest to fragment wyraźnie wyrwany z kontekstu, więc naprawdę nie wiadomo, jak się ustosunkować. Zresztą, czytaj pan sam: „Czcigodny pan łajd urzędników, którzy nie pojmowali jednej prostej zasady — zasady drugiego worka. Lud bowiem nigdy nie burzy się z powodu wyzysku, ponieważ nie zna on życia bez wyzysku, nie wie, że ono istnieje, a jakże można pożądać czegoś, czego nie ma w naszym wyobrażeniu. Lud wzburzy się dopiero wtedy, kiedy nagle jednym ruchem ktoś spróbuje wrzucić mu na plecy drugi wór. Chłop wtedy nie wytrzyma, padnie twarzą w błoto, ale zerwie się i chwyci za siekiere. I to, taskawco, chwyci za siekiere nie dlatego, żeby już żadną siłą nie mógł dźwignąć owego drugiego worka, nie, on — by go dźwignął! Chłop zerwie się, ponieważ odczuwa to tak, że chcąc nagle i jakby cichcem wrzucić mu drugi wór na plecy, próbował go oszukać, potraktować go jak bezmyślnie zwierzę, podeptał resztkę jego zdeptanej godności biorąc go za durnia, który nie widzi, nie czuje, nie rozumie. Człowiek chwyci za siekiere nie w obronie własnej kieszeni tylko swojego człowieczeństwa”.

Przeczytaj to pan jeszcze raz! I powiedz sam: co się za tym kryje?

WŁADYSŁAW TOCKI
w konkursie „Kameny” zorganizowanym z okazji 40-lecia PRL.
I nagroda

W e wsi nie wszyscy darzą go sympatią, choć przez czterdziestolecie dzielił swój czas na gospodarowanie i działalność partyjną, za którą w latach powojennych groziła kula, a dziś — wątpliwa popularność wśród odgrających się. Zdarzają się też i chojracy, którzy obiecują: „Niech no się tylko zmienia czas...”

— Kumelsk dzielił się przed wojną na biednych i bogatych — wspomina Michał Jastrzębski. — Tych drugich było tylko czterech, no i dziesięć, trzymający w kieszeni każdego biedaka. W kłitkach czworaka z kamienia gnieździły się po trzy—cztery rodziny. Inne mieszkaly w budynkach z betonu, gdzie także panowała wilgoć sprzyjająca reumatyzmowi. Małe okienka dawały niewiele światła. Codziennie o świcie cała wioska wyłagała na drogę z wiadrami; ludzie szli kilkaset metrów do strumienia na łąkach. Musieli tam być przed kaczkami i gęsiami, aby naczepać jeszcze nie zmąconej wody. Jakoś Kumelsk omijały wojenne nieszczęścia; może dlatego, że Niemcy od razu osadzili we dworze swojego człowieka?

Gdy Niemcy zabierali na targu polskim chłopom konie i za darmo oddawali swoimbauerom, Michał Jastrzębski znalazł porządnego choć zniemczonego Mazura i sprzedał mu swego rumaka. Korzyść była obustronna: on miał pieniądze, a kupiec nie musiał płacić podatku, bo nikt o transakcji nie wiedział. Któregoś dnia przywieźli jednak Mazura na podwórko Jastrzębskiego wraz z zakupionym koniem. Na nie zdążył się wszelkie tłumaczenia. Założyli na ręce kądąny i pogonili do Grajewu.

Przez dwa tygodnie chodził z grupą więźniów do Rudy wyrąbać las i wykopywać karpinę. Schutzman był spokojnym człowiekiem; dał zapalić, pozwolił rozniecić ognisko, ogrzać się, odpocząć.

W więzieniu widział niejedną masakra. Najtrudniej mieli ludzie podejrzani o lewicowe sympatie. Raz gonili takich trzech. Bili kijami i bykowcami. Jeden z nich próbował ucieczki. Przeskakiwał już drugą bramę, kiedy dostrzegł go gestapowiec. Podczas ранego apelu na środku placu leżały strzepy trzech zwłok wymieszane z krwią i błotem. „To samo będzie z każdym, kto pomyśli o ucieczce” — usłyszeli. Już tracił nadzieję i przygotowywał się na najgorsze, kiedy znajomi znaleźli dojsie do Niemców i wykupili go za... bimber.

Po powrocie Jastrzębski chodził posłusznie do pracy i czekał na koniec wojny. Niemcy coraz częściej brali chłopów z majątku na roboty. Po kilku tygodniach przyszła wiadomość, iż wywiezieni sypią okopy. „Będzie front, a więc zbliża się wyzwolenie!”

W roku 1944 napływało coraz więcej wiadomości o nowym ustroju, odbieraniu majątków właścicielom i rozdawaniu ziemi chłopom. Kumelsk znowu podzielił się na popierających nowy porządek i jego przeciwników. W 1946 r. żołnierze i funkcjonariusze przeprowadzili we wsi kilka pogadek politycznych i agitowali do nowej partii. Zapisano się 60 osób. Licniejszej POP nie było w całej okolicy. Wkrótce jednak szeregi stopniały: 40 udowodniono przynależność do band.

Na pierwsze zebranie gminne w Grajewie Jastrzębski szedł jak na odpust. Uważnie słuchał, jak pozyskiwać do partii najlepszych ludzi, jak propagować idee. Przyjmował je na chłopski rozum i przekazywał sąsiadom. Należący do band sąsiedzi kpili z niego: „Gdzie tam parobek stworzy partię!” Zmienili zdanie, gdy w czasie referendum i wyborów był już sekretarzem Komitetu Gminnego w Lachowie. Mówili wtedy: „Do szkoły idź, cholero, a nie stołka dla siebie po urzędach szukasz. Nie masz ani wiedzy, ani pomysłu!”

Nie słyszał tych słów. Wysłał na teren działaczy, odbierał meldunki i przekazywał do Komitetu Powiatowego w Kolnie. Kto do urny nie chciał przyjść, do tego z urną jechała ekipa.

Przeżył kilka zamachów. W pierwszym ranili jego kolega. W drugim złapali brata. Już wybrali miejsce egzekucji, kiedy przypomniał sobie o dokumentach. Związał Stanisława i cisnął pod krzak, ale się brata nie doczekali, więc więźnia wypuścili z „prośbą”, by pary nie puścił, bo inaczej załatwią

całą rodzinę. Mileżał, ale Michał i tak wiedział o polowaniach na niego. Jak lis przekradał się do lachowskiego komitetu, wracał inną drogą. Czasami przeprowadzali go milicjanci, a także u niego nocowali.

W pracy partyjnej szło coraz lepiej. Sekretarz Komitetu Powiatowego przenosił go w nagrodę do Grabowa, gdzie nie można było doliczyć się ani członków partii, ani deklaracji. Gdy to uporządkował, czekało nowe zadanie: zorganizować we wsi spółdzielnię produkcyjną. Wiedział, że temu nie podoła, ale przeszedł się po chałupach. Wszędzie napotkał sprzeciw. „Tylko co otrzymaliśmy ziemię — kumaczyli chłopci — a już nam ją odbieracie?” W Komitecie Powiatowym, nie chcieli słuchać jego wyjaśnień. Triumfowali ci, którzy zwalczały go w wyborach do Wojewódzkiej Rady Narodowej, a ich dzieci wydłubywały mu oczy i nos na afiszach, a na twarzy malowały czerwone gwiazdy.

Zonie przykro było iść przez wieś, pokazywać się w gminie. Mówiła mu: „Zostaw to, bo i tak niczego nie zmienisz”. „Jeśli wszyscy położymy uszy po sobie — tłumaczył — to pewnie, że nie się tu nie zmieni. Powróci do wsi dziedzic i znów trzeba będzie chodzić na odrobek”.

Zawsze słuchał zwierzników, teraz jednak postanowił pojechać do Kolna i wytłumaczyć, iż spółdzielni produkcyjnej nie założy, bo ludzie naprawdę jej nie chcą. Pogrozili mu egzekutywą i więzieniem, zawiesili w czynnościach. Do Kumelska zjechała komisja: szef Urzędu Bezpieczeństwa i sekretarz Komitetu Powiatowego. Niektórzy sąsiedzi potraktowali to jako wspólną okazję do podrzucenia Jastrzębskiemu kłód pod nogi: „No,

STANISŁAW ZIELIŃSKI MUS

my byśmy może i założyli, ale sekretarz Komitetu Gminnego sam nam odradzał, bo gospodarowanie indywidualne jest dla chłopów bezpieczniejsze”. Sprawa trafiła do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej jako typowy przykład dywersji politycznej. Do wsi przyjechała kolejna komisja. Przesłuchała ludzi i... przysłała werdykt uniewinniający. Do dziś nie wie, dlaczego? Czyżby chodziło o zbliz-

o wypaczeniach, niesłuchaniu dołów partyjnych, schodzeniu z właściwej drogi. Zarzuty podierał przykładami. Wszedł do władz powiatowych i wojewódzkich, do różnych komisji. Co drugi dzień jeździł na zebranie. Coś we wsi komuś padło, czegoś nie umorzyli, nie przyznali odszkodowania, poszkodowani szeptali: „To wszystko przez tego”. Jeśli w czymś pomógł, uznawali za oczywistość. Jastrzębskiemu nie dawali nawet satysfakcji: „Jest działaczem, więc powinien występować i w moim interesie”.

Na co dzień mówili o nim: „Partyjniak znowu gdzieś pojechał”. „Partyjniak znowu coś obiecuje”. Dziwił się temu dystansowi, bo przecież wieś się budowała. Pod koniec lat sześćdziesiątych wywalczył dla Kumelska przywilej: kto postawi budynek na swoim gospodarstwie, otrzyma zwrot kosztów w wysokości 12 000 złotych. Wówczas było pod dostatkiem cementu i siporteksu. Zmieniały się domy, mieszkania, a nawet obejścia. Stare płoty, trzeszczące podczas każdej wichury, zastąpiły metalowe pręty lub siatki z podmurówką. Do każdego gospodarstwa dotarła woda.

— Partia ma za sobą wiele błędów, ale i wiele sukcesów — wspomina dzisiaj. — Jednak ludziom to nie wystarcza. W roku 1981 bałem się wieczorem wychodzić z domu, bo znów patrzyli na mnie wilkiem, jakbym to ja był sprawcą tego wszystkiego, co się u nas stało. A niechby jeden z drugim przejrzał protokoły naszej POP, czy moje wystąpienia w powiecie, gminie, województwie.

Na XX-lecie uczestniczył w uroczystościach wojewódzkich. Za działalność w partii został uhonorowany medalem. Był delegatem na VI Zjazd, choć słyszał wtedy gorzkie słowa: „Po co tam idziesz? Tylko rękę podnosić?! Wracaj do chałupy!” Chciał wtedy zabrać głos, ale zanim się zreflektował, lista dyskutantów była już zamknięta. Proponowali, by napisał i złożył do protokołu. „Tyle było dokumentów — pomyślał — że nie przeczytają ich nawet przez dziesięć lat”.

W latach siedemdziesiątych widział wiele przykładów na to: że partia schodzi z właściwej drogi. Raziły go zbiorowe przyjęcia w jej szeregach ludzi nie sprawdzonych, niemoc sekretarzy na skargi rolników i innych interesantów. Dawniej kto przychodził ze sprawą do Komitetu był załatwiony od ręki. Teraz podawali mu herbatę i tylko wysłuchiwal, a problem pozostawał nieuknięty. Na jednym zebrań POP zaproponował budowę drogi remizy i sklepu. Program uzyskał poparcie



zające się przesilenie, bowiem blisko już był czerwiec 1956 roku? Czy rzeczywiście komisja zbadała sprawę rzetelnie i rozstrzygnęła ją sprawiedliwie?

Na trzydziuowej Powiatowej Konferencji Partyjnej w 1956 r. grzmiał na całą salę

wsi. Dzisiaj nie jeżdżą już po bulki do Lachowa. W swojej wsi mogą też kupić buty gumowe i garnitur.

Jednak niektórzy sąsiedzi, zwłaszcza najzłośliwsi, i tak mu nie wierzą. „Partyjniak trzyma z partyjniakami, a nie ze swoją wsią” — mówią.

kryteria



Dziś w naszej ankiecie prezentujemy odpowiedzi Mirosława Milewskiego.

1. Czy kocha Pan siebie?
— Szanuję ludzi, w tym też siebie.
2. Co jest Pańską główną zaletą?
— Nigdy nie zadaję sobie takiego pytania.
3. A wada?
— Niech o tym powiedzą inni.
4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej?
a) u podwładnych,
b) u zwierzchników?
— W obu przypadkach — prawdomówność.
5. Jakiej wady życzyłby Pan swym wrogom?
— Są, jacy są. Takie jest życie.
6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochwleby?
— Ludzie są tylko ludźmi.
7. W czym był Pan zawsze najlepszym?
— Zawsze miałem przekonanie, że mogłem coś zrobić lepiej niż to wyszło.
8. Kiedy użycie siły może być niesprawiedliwe?
— Siła argumentu — zawsze.
9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?
— Myślmy o tym, co ich łączy lub może łączyć. Efekty będą lepsze.
10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...
— ...sensem życia”.
11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?
— Ideały, którym służę.
12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?
— Wśród prawdziwych przyjaciół. Żona — też.
13. Czego najbardziej się Pan wstydzi w swoim życiu?
— Nie mam urazów.
14. A czym chlubi?
— Jestem sobą.
15. Wylaczając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?
— Nigdzie poza Polską.
16. Najwybitniejsza postać z historii Polski?
— Nie było i nie ma ludzi bez wad, co nie znaczy, że nie mają zalet. Unikam ekscytacji jedną postacią (czy osobą).
17. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?
— Jak wyżej (nawet łotrów uznawano za świętych).
18. Kiedy człowiek jest bogaty?
— Kiedy swoje potrzeby sprowadza do możliwości ich zaspokojenia.
19. Jaka powinna być maksymal-

- na rozpiętość dochodów?
— Głosowałem za uchwałą IX Zjazdu.
20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?
— Lepiej być sobą.
21. Czy zawsze wierzy Pan, że 2+2=4?
— Jeżeli w coś wierzę, to wierzę.
22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?
— Każdy według zdolności, każdemu według pracy — na dziś i najbliższą przyszłość.
23. W co Pan wierzy?
— W idee, której służę.
24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniami, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?
— Jestem członkiem PZPR. Głosowałem za jej statutom, który dokładnie określa zadania członków wobec społeczeństwa.
25. Gdyby sam decydował o losach kraju, podjąłby następujące decyzje:
— Zbyt cenię kraj, by przyjąć, że decyzje o Jego losie może podejmować jeden człowiek.
26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?
— Tak, jak potrafię.
27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?
— Możliwy w każdej chwili. Wierzę, że rozsądek przeważy na tyle, iż nie nastąpi.
28. Co przychodzi panu na myśl, gdy słyszy pan słowa:
a) patriotą?
— Internacjonalista.
b) komunistą?
— Patriotą-internacjonalistą.
29. Przywróć Polaków to:
— Wrogowie przypisują ich nam w nadmiarze. Myślmy o kształtowaniu zalet, których nam nie brak, a o których nie pamiętamy.
30. A zalety?
— Przetrwali ponad 1000 lat Są sobą.
32. Krytyka jest dla mnie:
— Powrotem do realnej rzeczywistości, wyrzyciem się złudzeń.
42. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?
— O tym, że nasz los jest w naszych rękach.
33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?
— Nie ma sensu przekonywanie przekonanego. Postępuję zgodnie ze swymi przekonaniami.

O poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: „jak żyć?”, dojmującym poczuciu polskości, twórczym niepokojem, roli przypadku, kulcie jednostki, aparacie bezpieczeństwa, zawirowaniach społecznych, próbach pomniejszania dorobku czterdziestolecia, wierności idei, walce z przeciwnikiem, zgubności założonych rąk i odświeżaniu pobytom w rodzinnej miejscowości — z gen. dyw. Mirosławem Milewskim, członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC PZPR — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Był To-
warzysz General przez lata związany z
systemem bezpieczeństwa ludowego pań-
stwa, i to od jego zarania, podejmując
tę służbę jako 16-letni chłopiec, syn
pułku.

MIROSŁAW MILEWSKI: — I
przypadek może decydować o życiu
człowieka. W 1944 roku traktowa-
no Zachodnią Białoruś znacznie szcze-
rzej, gdyż wchodziła w jej skład
także część Białostoczczyzny. Stąd i
na tych terenach, tuż po ich wy-
zwoleniu, żołnierze radzieccy mieli
obowiązek zaopiekowania się sierotami.
W Lipsku znaleziono takich
dwóch, lecz ojciec drugiego wkrót-
ce się odnalazł. Przez trzy miesiące,
aż do zdobycia Osowca nad Nar-
wią przez Armię Czerwoną, byłem
jej młodocianym żołnierzem. Miałem
przecież mundur, karabin. Było nas
takich dziesięciu z pięciu różnych
miejscowości.

W Borsukówce koło Knyszyna o-
trzymałem do podpisania oświad-
czenie, że zgadzam się podjąć naukę
w radzieckiej szkole kadetów.
Odmówiłem za poradą jednego z
gospodarzy tej wsi, bo przecież wy-
chowywałem się w polskim domu,
w polskiej rodzinie, czułem się Po-
lakiem. Tłumaczyłem to też moim
dziadkom-staryszkom, którym mu-
sialem się zaopiekować. Skierowano
mnie więc do aparatu bezpieczeń-
stwa. Przeprowadziłem w nim 36 lat
i sześć miesięcy.

— Spotkałem się z opinią, iż na py-
tanie: „Jak żyć?” najpełniejszą odpo-
wiedź odnalazł Towarzysz we wskazów-
ce Włodzimierza Majakowskiego: „...żyj
jak towarzysz Dzierżyński”.

— Uważam, że wszystko, co ro-
biłem jako członek partii, obywa-
tel, funkcjonariusz służby bezpie-
czeństwa, dawało mi zawsze satys-
fakcję, ale i pozostawiało niedosyt.
Iż można to było zrobić lepiej.

— Czyżby kierował się Towarzysz po-
jęciem „twórczego niepokoju”?

— A dlaczegożby nie. Każdy czło-
wiek stara się kreślić swoje życie
możliwie jak najpełniej. Jest więc
współwzrostem swego losu. Inni do-
szukują się analogii z trudem ko-
wala.

— W niektórych okresach powojenne-
go czterdziestolecia patrzyło się na
przedstawicieli aparatu bezpieczeństwa
co najmniej nieufnie. Ich praca z natu-
ry rzeczy była i jest utajniona. Ale w
momentach zawirowań jej kulisy nieco
się odsłaniają. Po październiku 1956 roku
w prasie pojawiły się wstrząsające wy-
znania pracowników i tych, którzy mie-
li z nimi do czynienia, ujawniające
szczegóły z okresu kultu jednostki. Bul-
wersowały one wtedy opinię publiczną
i wytwarzały wokół „bezpieki” nie naj-
lepszą atmosferę. Tamta karta jest zam-
knięta, ale — mimo zmian — pozosta-
ły pewne uprzedzenia.

— Nasze społeczeństwo nie w peł-
ni zdaje sobie sprawę, jak ważną
funkcję pełni te organy w ludowym
państwie. Jak ogromne są ich za-
sługi dla Polski Ludowej. W 1944
roku Polska weszła w nowy etap
historii, a żadna rewolucja nie mo-
że być dokonana w białych rękaw-
czkach. Na najbardziej ofiarnych,
wierzących w przyszłość ludowej
Polski spadł — z różną siłą trwają-
cy do dziś — atak wszystkich zwo-
lenników minionego systemu burżu-
azyjnego. Służyłem wówczas w Au-
gustowie. Było nas tylko siedmiu, a
w pobliskich lasach i miejscowos-
ciach stacjonowały dobrze uzbrojo-
ne, kilkudziesięcioosobowe bandy.

Nie przeczę. Zdarzały się sytuacje,
w których i niewinny człowiek padł
ofiara. Tak bywa w walce. Siegnij-
my jednak do faktów: w obronie
Polski Ludowej zginęły wówczas 22
tysiące osób, zaś jej przeciwników
— jedna trzecia. Już wówczas, w
warunkach walki, działania władz
były w dużym stopniu zróżnicowa-
ne. Przede wszystkim zmierzały do
stabilizacji sytuacji w kraju. W
1945 roku była jedna amnestia, za
trzy lata — druga. Były też póź-
niejsze — wszystkie w imię tego, by
odciąć ludzi od hasła i demagogii
przeciwnika. Wielu takich jest dziś
zaangażowanymi działaczami odda-
nymi ludowej Ojczyźnie.

Ostatnią bandę w Białostockiem



1970 r.

zlikwidowano w 1953 roku, ale już
w 1948 kilku funkcjonariuszy służ-
by bezpieczeństwa odpowiadało
przed sądem za stosowanie podczas
śledztwa metod niezgodnych z prawem.
Pamiętam, że na jednym —
za pobicie trzech obywateli — trzech
funkcjonariusze skazani zostali na
długoletnie więzienie. Rok 1956 u-
jawnił inne fakty naruszeń zasad
praworządności, głównie na szcze-
blu centralnym, w tzw. X Departa-
mencie. Winni ponieśli karę. Zda-
rza się i dziś, że funkcjonariusz na-
ruszy obowiązujące prawo, za co
odpowiada. Nie może to jednak
zmieniać dobrej oceny pracowników
aparatu, oddanych służbie. Przecież
nie jest tajemnicą, iż w początkach
kształtowania władzy ludowej nie-
którzy funkcjonariusze decydowali
się — zgodnie z rozkazem — na
wejście w skład band, by paraliżo-
wać ich działalność, znać takie przy-
kłady łomżyńska ziemia. Także w
późniejszych latach — w imię obro-
ny interesów Polski — niektórzy
pracownicy tego aparatu z pełnym
poświęceniem śledzili, wykrywali i
torpedowali plany NATO-wskich
sztabów przeciwko Polsce i innym
krajom wspólnoty socjalistycznej. A
ilu funkcjonariuszy utraciło zdrowie
w ochronie bezpieczeństwa, zdrowia
i mienia obywateli, chroniąc ich
przed działalnością kryminalnych
przestępców.

W ostatnich latach nasz kraj
był widownią ulicznych demonstra-
cji. Liczba pokrzywdzonych funkcyj-
nariuszy była znacznie większa od
ilości pokrzywdzonych uczestników
zajść. A jak przedstawiają funkcyj-
nariuszy MO przeciwnicy?

Jest to kolejny przykład, jak
znieszczałony jest obraz naszych
służb w propagandzie przeciwnika.
Przykład rozważnych postaw funk-
cjonariuszy.

Jaki był kraj zaraz po wojnie?
Leżał w gruzach. Cenę za jego od-
budowę i rozwój zapłacili robotni-
cy, chłopci, postępową inteligencją, a
także funkcjonariusze bezpieczeń-
stwa i milicji. Bez mobilizacji wszy-
stkich, bez zmiany ustroju i wycią-
gnięcia do końca wniosków z 1939
roku i tragedii wojny nie dałoby się
osiągnąć tego wszystkiego, co o-
siągnęliśmy w mijającym czterdzie-
stolecu.

— Wspominaliśmy o polskich zakre-
tach, o próbach zaprzeczania i pomni-
szania dorobku czterdziestolecia, a na-
wet zohydowania go. Do tego trzeba je-
szcze doliczyć kłopoty z pokoleniem wy-
chowanym w Polsce Ludowej, którego
przedstawiciele jakby nie chcieli przyjąć
od ojców prawdy o warunkach, w ja-
kich ta władza, to ludowe państwo za-
czytało budowę nowego ładu. Rzadko
ujawnia się dramatyzm, na jaki skaza-
ni są sprawujący władzę. Ich zmagania
wewnętrzne, rozterki, konflikty. Czy
Towarzysz General chciałby podjąć
się próby takiego osobistego spojrzenia
na powojenną historię?

— Jeżeli ktoś obrał drogę służ-
nia ideologii marksistowsko-leninow-
skiej, musi być jej wierny do koń-
ca, i to ze wszystkimi konsekwen-
cjami. Byli i w moim życiu okresy
rozczarowań, osobistych załamień.
Myślę jednak, że każdy wierzący w
siłę idei, której służy, potrafi wyjść
z chwilowych trudności. Wynikały
one nieraz także z tego, że ktoś cze-

nie ma ludzi bez wad





1945 r.

goś nie dopatrył, choć miał obowiązek głębszego wejrzenia w sprawę. Czasem nałożone zadania przekraczały nasze możliwości i dlatego nie potrafiliśmy im sprostać. Sądzę, iż każdy z nas usiłuje wyciągnąć wnioski z powojennej historii, zwłaszcza z tych sytuacji, w których okazało się, że nawet ci, co dobrze chcieli, nie potrafili sprostać powierzonym im obowiązkom.

Czy młodzież nie przyjmuje prawd ojców? Polemizowałbym z tym stwierdzeniem, bo nie trafia do mnie argument o złej młodzieży, choć pokolenie ustępujące zawsze patrzyło na nią krytycznie. Przecież młodzi nie mają bogatych doświadczeń swoich ojców. Często byli wychowywani w ciepłarnianych warunkach, pieśczeni, chuchani, a potem rzućni w brutalne życie. I wówczas wymarzony, wyidealizowany — przez rodziców i wychowawców — obraz rzeczywistości okazał się nierealnym. Jeśli jednak właściwie przedstawi się młodzieży to co ją czeka — jest gotowa do poświęceń. Wierzę, iż życie potwierdzi to jeszcze nie raz. Moim zdaniem starsze pokolenie krytykując młodzież, spycha na jej barki także i własne winy, własne niedoróbki. I może dlatego nie zawsze chce ona przyjmować prawdy swoich ojców, ale wina za to leży nie tylko po jej stronie.

— Jakie dylematy trapiły Towarzysza w okresach przełomowych i obecnie? Czy zmieniły się w zależności od przywódców i sytuacji społeczno-politycznej? Jak wpływ miały na życie osobiste i zawodowe?

— Zawsze chodziło mi o to, by nie stracić twarzy przed środowiskiem, w którym się żyje, przed ludźmi, przed swoimi najbliższymi; działać zgodnie ze swymi przekonaniami. I żeby można było przy gołębieniu spokojnie spojrzeć sobie w oczy. Czy to mi się udaje? Raczej tak, niezależnie od przywódców. Jedno mogę o nich powiedzieć: ich rola jest naprawdę bardzo trudna, nawet wtedy, gdy sytuacja w kraju jest stabilna, a rozwój — harmonijny. Bo i wówczas muszą myśleć o tym, żeby prognozy, i w ślad za tym podejmowane decyzje, odpowiadały interesom narodu i państwa.

wa. Tragicznie jest jednak wówczas, gdy przywódcy chcą dobrze, a okazuje się, że nie wszystko dało się przewidzieć. Kończy się to ich tragedią, bo naprawdę dobrze chcieli, nawet życie narażali, by było lepiej, a ponieśli konsekwencje moralne czy administracyjne.

— Od października 1980 roku do lipca 1981 był Towarzysz ministrem spraw wewnętrznych, wcześniej, przez blisko dziesięć lat podsekretarzem stanu w MSW. Obecnie — nowe obowiązki. Która z tych powinności społecznych wydaje się być trudniejsza?

— Wszystkie nie były łatwe, lecz każda następna wiązała się ze zwiększeniem obowiązków i stopnia trudności. Wydawało mi się, że 10 lat pracy na stanowisku wiceministra spraw wewnętrznych odsłania przede mną wszystkie tajemnice i już nic nie może mnie zaskoczyć. Nieprawda, funkcja ministra przypadła mi na szczególnie skomplikowany okres. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że będę kiedyś pracował w KC, jako sekretarz. Miałem sporo obaw przy obejmowaniu tej funkcji, mam je do dziś — wszak okres jest nadal trudny. Szczegółowo mówił o tym także delegaci na Krajowej Konferencji. Uznawali dokonania, ale podnosili, że część spraw nie wyszła, choć ludzie nie szczędzili wysiłku. Potwierdziło to także ostatnie Plenum KC, z tak liczną reprezentacją klasy robotniczej, gdzie nie brakło oklasków, ale i surowej krytyki.

— W jednym z wywiadów udzielonych na początku tego roku, powiedział Towarzysz między innymi: „radzić sobie trzeba umieć samemu i o sprawę walczyć. Wtedy znajdą się sojusznicy, którzy na pewno pomogą. Ale czekać z założonymi rękami nie wolno”. Jak sprawdziła się ta maksyma w sytuacji: pracownika służby bezpieczeństwa, generała, sekretarza KC?

— Ktoś, kto zawsze prezentuje swój punkt widzenia w sposób otwarty, musi z czasem uzyskać odpowiedź na „tak”, a jeśli na „nie”, to przynajmniej wyjaśnienie, dlaczego. Jeżeli trafi do niego taka argumentacja, powinien albo uznać swój pogląd za błędny, albo przekonać o swojej racji. Zawsze hołdowałem tej zasadzie i nadal wie-

rzę, że konsekwencją w postępowaniu można doprowadzić do lepszych rozwiązań. Wielokrotnie spotykałem się z ludźmi, którym tego uporu brakowało. Mówili mi nieraz o sprawach do rozwiązania w zasięgu ręki i jednocześnie czekali, ażebym za nich to zrobiła „góra”.

Przyznaję, że prezentowanie swoich poglądów kosztuje czasem sporo nerwów, przynosi też okresowe nieprzyjemności, lecz w sumie budzi szacunek i w większości nie zawodzi. Wtedy mniej na człowieka czyha niebezpieczeństw, także podczas zakrętów.

— Jak udawało się Towarzysowi pogodzić to prezentowanie siebie na zebraniach, na których przecież zapadały różne decyzje, z zasadami centralizmu demokratycznego — przed rokiem 1956, 1970, 1980?

— Swoje zdanie miałem zawsze, choć często nie podzielane przez większość. I nawet doznawane wtedy porażki przynosiły mi satysfakcję, że postępuję zgodnie ze swoim sumieniem i statutem PZPR.

— Z przytoczonej dewizy życiowej można sądzić, że ma Towarzysz każdy dzień ściśle zaprogramowany. Jakie sprawy zajmują w nim największą miejscę? Które sprawują największy kłopot?

— Są to, przede wszystkim, sprawy dnia codziennego, aby jak najlepiej na bieżąco realizować uchwałę IX Zjazdu. Jest to nieodłączna troska całego zespołu kierowniczego KC. Na pozór wydawać by się mogło, że wszystko na IX Zjeździe zostało zaprogramowane, uchwalone. Lecz życie wciąż niesie tyle nowych spraw. Mają one nieraz wymiar marginalny, ale wymagają czasu na natychmiastowe załatwienie. Próbuje odsunąć od siebie sprawy drugorzędne, by zająć się najważniejszymi, wymagającymi przemyślenia. Muszę jednak przyznać, iż organizacyjnie nie zawsze to się udaje. Pracujemy, łamiąc zasady wypożyczynku. Są problemy, których rozwiązanie uzależnione jest od rozkładu pracy Biura Politycznego KC, Sekretariatu. Są też sprawy, które sam wywołuję. Godzenie tych obowiązków nie jest sprawą prostą. Nie przypominam jednak sobie przypadku, by ktoś w KC na mnie czekał. Zawsze stać mnie na to, by każdego interesanta przyjąć o wcześniej ustalonej porze. Albo go przeprosić, że termin spotkania nie jest aktualny. Jest to mój organizacyjny dorobek dotychczasowej pracy.

— Jakie miejsce w hierarchii zajmują sprawy domowe, rodzinne, czas na wypoczynek, własną lekturę?

— Nie mam się czym chwalić. W domu od lat jestem gościem. Wystarczy, że kiedyś wrócę wcześniej, a zaraz wszyscy patrzą ze zdziwieniem i pytają, co się stało. Dawno nie byłem w kinie, teatrze. Owszem, dużo czytam, ale w większości lektury obowiązującej.

— „Zwiedziłem wiele krajów, przejechałem wszystkie kontynenty. Byłem w królewskich pałacach i widziałem największą nędzę świata, ale zawsze będąc poza granicami, tęskniłem do Polski, a w kraju — do rodzinnej miejscowości”

— wyczytałem w książce „Lipsk nad Biebrzą”. Co dyktowało to wyznaczenie pamiątkarskie? Czy wspierają je rzeczywiste powroty?

— Pobyt w rodzinnej miejscowości, wśród ludzi wprowadził już nie tych samych, ale tak samo silnie związanych uczuciowo z tym miejscem, przypomina mój dawny świat i czas, w którym łatwiej było o autentyzm, szczerść, a więc o to wszystko, co wielki, cywilizowany świat traktuje czasem jako przeżytek. Trudno byłoby mi być do końca sobą, gdybym nie odświeżał się pobylem na rodzinnej ziemi.

— Nadbiebrzański Lipsk słynie z gospodarności i prężnego działania Towarzystwa Przyjaciół tego miasta, któremu zawdzięcza m.in. zakład elektroniczny, nowoczesną, dobrze wyposażoną szkołę, muzeum regionalne, stację CPN oraz pomnik wzniesiony ku czci poległych 50 zakładników — mieszkańców Lipska (byli wśród nich rodzice i siostra naszego rozmówcy). Wieść niesie, że wiele spraw udało się przeforsować właśnie dzięki pomocy Towarzysza Generała.

— Jestem bardzo przywiązany do rodzinnej ziemi.

— Mimo iż nie brak teoretyków i prześmiewców, którzy pogardzają patriotyzmem lokalnym, twierdzą, że nie sprzyja on szerszemu widzeniu spraw, rodzi podziały społeczne i pogłębia partokularyzm?

— Nie boję się posądzeń o zaściankowść, bo uważam rozsądną pomoc rodzinnej miejscowości za wręcz patriotyczny obowiązek każdego człowieka. Żyjemy przecież w tak złożonym i trudnym okresie dynamicznych przeobrażeń kraju, ale i przeróżnych zaszczości opóźniających postęp cywilizacyjny wielu miejscowości. Jeśli ktoś, komu więcej dano z tytułu funkcji czy wiedzy, pragnie część tego przekazać swemu środowisku, by mogło ono szybciej dorównać innym, w moim odczuciu liczy się to tylko na plus.

— Czy czyta Towarzysz łomżyńskie „Kontakty”?

— Mam tu pewne zaległości. Rzuciłem się w oczy duża ambicja zespołu redakcyjnego, który wykazuje wiele inwencji w prezentowaniu opinii ludzi znanych w kraju. Interesujące są wysiłki związane z ożywieniem pracy z młodzieżą, a także w pobudzaniu działalności społecznej drogą organizacji niekonwencyjonalnych a interesujących imprez. Pamiętam czasy, gdy „Łomżyńscy” byli bardzo aktywnym środowiskiem. Dziś o Towarzystwie stosunkowo cicho. Czyżby „bohaterowie” byli już zmęczeni? Doradzałbym redakcji pamiętać o ludziach z regionu. Wielu Łomżyńców jest także w Warszawie. Byliby bardziej zobowiązani, gdyby na łamach swojej prasy spotkali więcej publikacji o znanych im z przeszłości ludziach, o tym, jak rozwijają się ich rodzinne miejscowości. Jakże mają one kłopoty, jakie osiągnięcia. Może dobrze byłoby czasem przypomnieć, jak to w niektórych miejscowościach dopytują się o „kogoś”, kto spośród nich wyszedł i o tym zapomniał. To nie jest krytyka pod adresem Waszego tygodnika. Żywię wiele sympatii dla wysiłków zespołu redakcyjnego, zabiegów o to, by Łomżyńskie było rzeczywiście kwitującym województwem. Żeby ludzie czuli się w nim dobrze. Odnoszę się do takich działań z szacunkiem i uznaniem.

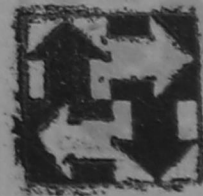
— Jakże przesłanie chciałby Towarzysz przekazać naszym Czytelnikom w przeddzień Lipcowego Święta?

— 40-lecie Ludowej Ojczyzny jest dobrą okazją do obiektywnego przedstawienia efektów wysiłku w wielu dziedzinach naszego życia. Młode pokolenie nie pamięta punktu startu sprzed czterech dziesięcioleci lat. Warto im to uzmysłowić możliwie najpełniej, nie pomijając tego, co mimo szczerych chęci nam wszystkim się nie udało, czy nie wyszło.

Dzisiejsze województwo łomżyńskie było przecież terenem ostrych walk o nowe oblicze Polski. Zginęło w nich wielu gorących bojowników o socjalizm, dzięki któremu tak radykalnie zmieniły się warunki życia, awansu zacofanego dawniej regionu. Choć jeszcze wiele spraw przed nami wymagających rozwiązania, zestawienie dokonanych z punktem startu uzmysłowi ludziom, ile można zrobić, gdy zespolic się wysiłki wszystkich patriotów żyjących dziś na terenie województwa.

Życzę wszystkim mieszkańcom województwa wielu dalszych osiągnięć i satysfakcji. Redakcji „Kontaktów” — spełnienia Jej ambicji i uznania szerokiej rzeszy czytelników.

— Dziękuję za rozmowę.



W szkołach, zwłaszcza średnich i przede wszystkim ogólnokształcących, przed kilku tygodniami trwał nieopisany kocioł. Od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora po korytarzach biegali rodzice z wiązankami kwiatów lub czymś bardziej konkretnym. Nauczyciel, który nieopatrznie wychylił się na korytarz, natychmiast zostawał przechwycony i ujęty. Starzy ludzie łaskili się do młodych magisterków, zaglądali im w oczy z uwielbieniem, wtykali kwiatki i różne inne duperele. Jeszcze nigdy dotąd naród nie wyrażał tak spontanicznej wdzięczności belfrom. Powód? Lęk ogromnej większości rodziców o szkolne losy progenitury.

W cieniu reformy gospodarczej i wszelkich innych wstrząsów targających ciałem naszej państwowości, od lat blisko czterdziestu trwa permanentna reforma systemu edukacji narodowej. W żadnej innej dziedzinie życia społecznego tak wiele się nie zmienia. Można odnieść wrażenie, że na wysokich stołkach pedagogicznej hierarchii urzędniczej zasiada grupa ludzi ogarniętych pasją zmieniania. I byłoby pół biedy, gdyby ich zapędy reformatorskie dotyczyły kształtu szkolnych ławek, e-

co w szkole piszczy?

wentualnie katamarzy czy długopisów. Niestety, ci ludzie przede wszystkim reformują programy i robią to tak skutecznie, że włos się jeży na głowie!

W pierwszych klasach szkół średnich ogólnokształcących mniej więcej 80 procent dzieci pobiera korepetycje z jednego, a blisko 40 z dwu i więcej przedmiotów. Nie od rzeczy będzie więc postawić pytanie: co się ostatnio stało, młodzież nam skretyniała, rodzą się same debile? Uważam, że nie. To raczej starym pokiebasilo się w głowach, a ściślej mówiąc: tym wszystkim paniom i panom od układania programów, które są teraz takie, że nie może sobie z nimi poradzić uczeń, więcej nawet niż średnio zdolny. Rozumowanie specjalistów-układaczy idzie zapewne w następującym kierunku: skoro taki głupi mini-komputer nie potrafi błyskawicznie liczyć, podaje dokładny czas i czasem nawet elektrycznie śpiewa, to uczeń, czyli człowiek, powinien to wszystko robić jeszcze lepiej, szybciej i sprawniej. Nie jest wykluczone, że myślą

oni zupełnie o czym innym lub wcale o niczym nie myślą w trakcie układania programów, ale tak czy owak robią źle, bo w kategoriach dawno już na świecie skompromitowanego belfryzmu z czasów szkoły retorycznej. Pomyślmy tylko przez chwilę — czy normalną i dopuszczalną jest sytuacja, aby kilkunastoletni dzieciak spędzał najpierw osiem godzin w szkole, a potem drugie tyle nad książkami w domu bądź u innych korepetytujących go nauczycieli? Taki system kształcenia dawno został już zarzucony w krajach światowych i kulturalnych. Czy angielski inżynier jest gorszy od naszego, albo maturzysta mniejszą ma wiedzę, ogładę i kulturę? A przecież w Anglii pojęcie zadań zleconych uczniom do domu w ogóle nie istnieje. Tam młody człowiek musi przyswoić sobie wiedzę wyłącznie w trakcie lekcji, wiedzę dostosowaną obszarem i poziomem do możliwości przeciętnie zdolnego i średnio inteligentnego człowieka. Dla naszych specjalistów ta prawda jest na razie bajką o żelaznym wilku. Jak dotychczas, oni tego nie pojmu-

ją, nie pojmują również, czym jest i być powinna nauka w szkole, nie wiedzą, że przede wszystkim ma rozwijać mózg młodego osobnika, co w systemie niemal obowiązkowego wkuwania na pamięć, bo takie właśnie mamy programy, jest zupełnie niemożliwe. Co gorsza zresztą, nasi kochani specjaliści pedagogiczni nie zdają sobie sprawy z faktu, jaką potworną krzywdę czynią młodzieży. Obracam się trochę w kręgach młodych ludzi i wiem, co czują oni teraz do szkoły. Wiem również, jak uczą się cwaniactwa i hochsztaplerki widząc mamusi i tatusiów uganiających się z kwiatkami, kawą i nierzadko flaszką za panią od matematyki. W Id zamierza ona postawić dwadzieścia dwójek, bo tyle istotnie się należy. Ale przecież nikt jej chyba nie pozwoli aż tylu uczniów pozostawić na drugi rok, albowiem popularnych kiedyś, jesiennych poprawek — po kolejnej reorganizacji szkolnictwa — już nie ma, więc trzeba to jakoś zatłumaczyć wszystkim grato. Nieprawdaż?

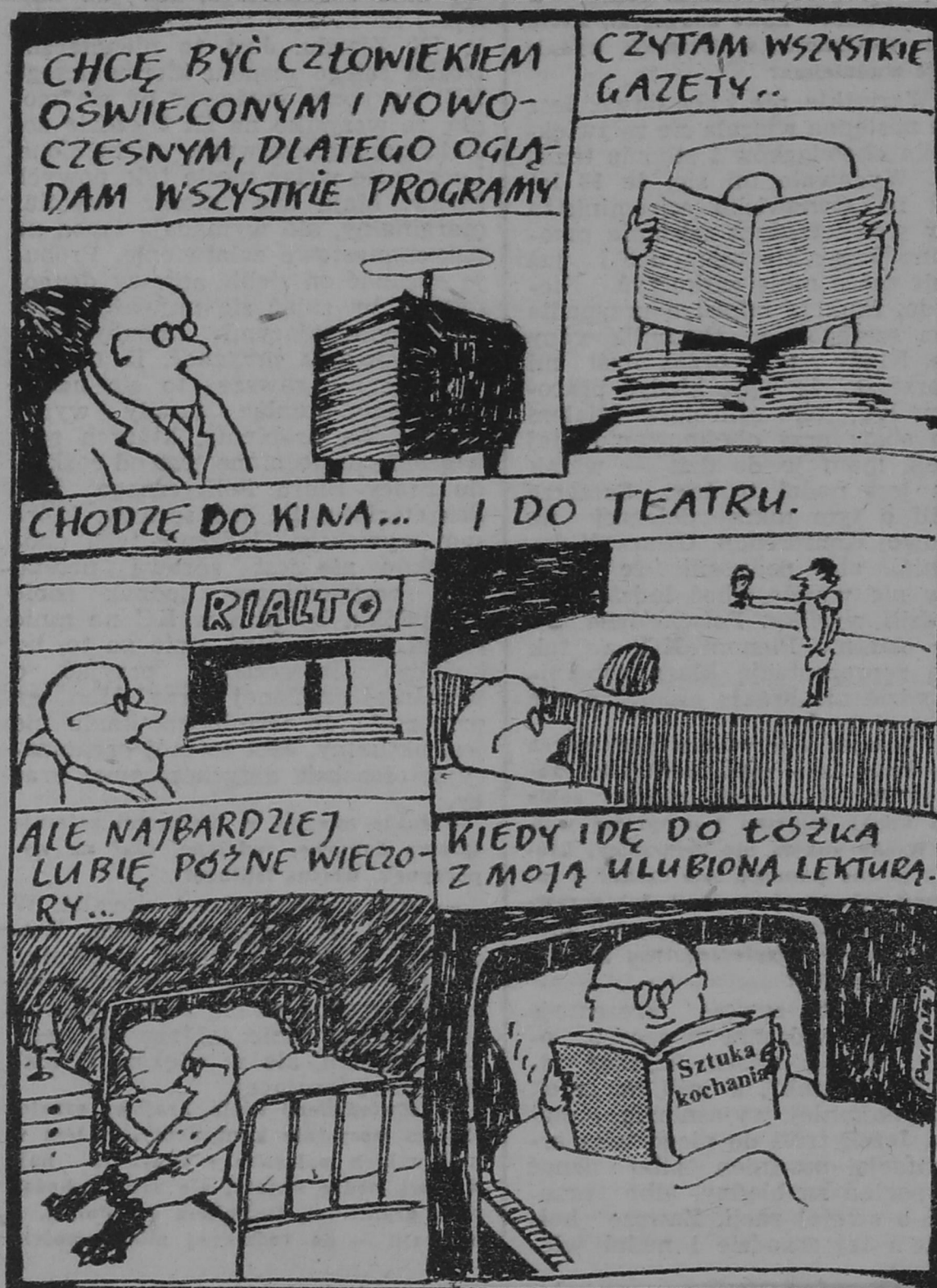
ANDRZEJ WIESŁAWSKI

SŁOWO O KULTURZE

Przyszy historyk rozwoju kultury w Polsce będzie zapewne korzystać z dokumentów resortu kultury i sztuki oraz urzędów temu ministerstwu podległych. Opisując okres czterdziestolecia Polski Ludowej na wstępie natknie się na spore trudności przy rozszyfrowywaniu obiegowego, urzędniczego żargonu, który powszechnie używany jest w tych aktach. Po żmudnych studiach badacz ów stwierdzi, że mieliśmy w tym okresie trzy rodzaje kultury: państwową, związkową i spółdzielczą. Kryterium tego podziału to źródło finansowania i organy zarządzania. Od roku 1981 zaobserwuje brak jednego z wymienionych członów, mianowicie związkowego, który do tego momentu przedstawiał się najokazalej, zarówno pod względem świadczeń, jak i bazy, którą dysponował. Wcale nie jestem pewny, czy pracowity historyk nie będzie również zmuszony do zbadania przyczyn, dla których w drugiej połowie lat osiemdziesiątych zniknął również człon spółdzielczy, a na to się zanosi. Spółdzielcy bowiem buntują się i nie chcą dłużej ponosić ciężarów na rozwój kultury w osiedlach, które zamieszkują.

Ewentualny oponent może powołać się na polskie ustawodawstwo spółdzielcze, które postanawia, że spółdzielnia, „obok działalności gospodarczej, jest zobowiązana do prowadzenia pracy społeczno-wychowawczej dla stałego podnoszenia poziomu życia kulturalnego i świadomości społecznej swych członków”.

Zaiste piękny to werset, tyle jednak, że stanowi — jak w wielu podobnych aktach — element dekoracyjny, z którego praktycznie nie jeszcze nie wynika. Po pierwsze: wspomniane zdanie odnosi się do wszystkich bez wyjątku spółdzielni, a nie tylko do mieszkaniowych, a po drugie: próżno by szukać aktu wykonawczego, który by określił, z jakich źródeł spółdzielczość powinna na ową działalność czerpać fundusze i w jaki sposób ją realizować. W praktyce najwyższą działalność kulturalną prowadziła spółdzielczość mieszkaniowa. W dużej mierze wpływały na to dawne tradycje, kiedy to spółdzielni mieszkaniowych było niewiele, tworzyli je z reguły ludzie o rewolucyjnych, a co najmniej postępowych, poglądach politycznych, zaś członkowie rekrutowali się z ochotników, którzy świadomie gotowi byli ów postępowy, społeczny statut spółdzielni wypełniać. Dziś sytuacja jest zupełnie odmienna. Praktycznie przynależność do spółdzielni jest jedyną drogą do uzyskania mieszkania. Ludzie więc zabiegają o uzyskanie członkostwa zupełnie nie interesując się statutem. Chcą tylko wiedzieć, ile muszą wpłacić, jak długo oczekiwać na swoje „M”, i ile potem płacić co miesiąc. Spółdzielnie mieszkaniowe, już w momencie przyjmowania członka, pobierają z reguły od niego jednorazową opłatę „na kulturę”. W tej fazie nikt nie protestuje, ba, twierdzą, że nikt nie bada szczegółowo, ile i na co wpłacił — szczególnie, że nareszcie uzyskał status



kto ma łóżyć na kulturę?

członka. Rozwaga zjawia się w momencie otrzymania przydziału i karteluska, na którym wypisano ile i za co trzeba będzie płacić co miesiąc. Wówczas człowiek dowiaduje się, że od metra kwadratowego swego mieszkania będzie wpłacał „na kulturę” — różnie to bywa w różnych spółdzielniach — od 30 groszy

do 2 złotych. Zdarza się, i to nierzadko, że uzbrojony już w przydział i klucz lokator obcesowo stwierdza, że mu ta kultura nie jest do szczęścia potrzebna. Wówczas przedstawia mu się statut, którego zobowiązał się przestrzegać i — chce czy nie — płacić musi. Sek w tym, że 30 groszy od metra kwadratowego w 1979 r. składało się na pokaźną sumę, która dziś jest już zupełnie nie-pokaźna. Trzeba więc owe opłaty podwyższać. W tym miejscu spółdzielcy wykazują dokładną znajomość statutu, który przewiduje w takim wypadku konieczność odpowiedniej uchwały walnego zebrania. Walne zaś zebranie często nie godzi się na podwyżki, tym bardziej że różne daniny na inne, poza kulturą, zbożne cele również muszą być podniesione.

Na naszych oczach wyrosły na obrzeżach wielkich miast osiedla spółdzielcze, zamieszkałe przez dziesiątki tysięcy ludzi, oddalone od centrum o kilkanaście kilometrów, a połączone z nim zatłoczoną i nieregularnie kursującą komunikacją. Osiedla te z reguły pozbawione są sklepów, punktów usługowych, szkół, przedszkoli i żłobków, przychodni lekarskich i — oczywiście — placówek kulturalnych. Zmordowani mieszkańcy, tak jeszcze niedawno szczęśliwi z otrzymania wyczekiwa-

nego „M”, wysypują się z przeciążonych autobusów, objuczeni siatkami i pakunkami niby wielbłądy, a w perspektywie jako jedyną rozrywkę mają telewizję lub radio, albo też często — pół litra przywiezione z miasta, czy za ciężki grosz nabyte „na melinie” i opróżniane w odpowiedniej kompanii po bramach.

Nie trzeba ankiet czy innych badań socjologicznych; każdy mieszkaniec nowego osiedla zapytany o niedogodność winić za nie będzie spółdzielnię. Tak, jakby on sam nie był członkiem tej spółdzielni, lecz przeciwnie, jawi się mu ona jako niesprawny, a groźny urząd, czy instytucja.

Zarządy spółdzielni mieszkaniowych, stale poddawane takiej presji swych członków, otwarcie stawiają pytanie: czy spółdzielcy mają sobie sami budować sklepy, lokale usługowe, placówki oświatowe, zdrowia lub kultury? Dlaczego takich zadań nie wysuwa się pod adresem obywateli, którzy nie są lokatorami spółdzielczości? Dlaczego tylko spółdzielcy muszą płacić ukryte podatki na te cele, które pozostali obywatele otrzymują bezpłatnie, bo tak stanowią obowiązujące w naszym kraju prawa, z konstytucją na czele. Sprawa nie jest błaha, jeśli zważyć, że co trzeci obywatel PRL mieszka w lokalu spółdzielczym. Groźną przestrogą winien tu stać się zaniżający człon „kultury związkowej”, który załamał się dlatego, że pracujący odmówili przekazywania na ten cel wypracowanego przez nich funduszu zakładowego. Jednoznacznie stwierdzili, że klasa robotnicza ma konstytucyjnie zagwarantowane prawo dostępu do kultury i nie jest zobowiązana utrzymywać jej na własny użytek.

Przedstawiony problem znacznie chyba przekracza ramy sporu na temat: kto powinien łożyć na kulturę w miejscu zamieszkania. Faktem jest bowiem, że nie tylko w oddalonych dzielnicach człowiek pragnie korzystać z usług kulturalnych możliwie najbliższe miejsca zamieszkania. Czy wobec tego słuszne jest utrzymywanie ze środków państwowych wielkich domów kultury, zatrudniających wielu, niekoniecznie merytorycznych, pracowników? Czy raczej nie należy dążyć do utworzenia gęstej sieci niewielkich klubów, bibliotek, czytelni, zarządzanych przez samorząd mieszkańców i zatrudniających minimalną ilość etatowych pracowników? Czy znaczna część Narodowego Funduszu Rozwoju Kultury, pochodzącego przecież ze środków wyracowanych przez samych obywateli, nie powinna być na ten cel obrócona? Czy budowniczowie nowych osiedli nie powinni dbać — nie ulegając potężnej presji — o to, by przyszli mieszkańcy od pierwszej chwili znaleźli obok nowego mieszkania sklepy, rzemieślnika, lekarza, miejsce dla spędzenia wolnego czasu, a przede wszystkim żłobek, przedszkole i szkołę dla swych dzieci? A gdzie place zabaw, małe boiska sportowe, ślizgawki? To nie są pobożne życzenia, bez tego po prostu nie sposób żyć.

STEFAN ATLAS
Rys. Marka Polańskiego

refleksje





W ywodził się z Łomży, podobnie jak jego ojciec Aleksander — rodowity łomżyński, z zawodu farmaceuta, właściciel sklepu aptecznego, wiceprezydent miasta Łomży, długoletni ławnik i radny miejski, prezes wielu stowarzyszeń społecznych i charytatywnych. Przykład pomoc innym, pracy i działalności społecznej miał już w swym domu przyglądając się rodzicom.

Dzieciństwo i młodość lata spędził Wojciech Antosiewicz w rodzinnym mieście. Od 1925 roku był uczniem w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Tadeusza Kościuszki. Maturę zdał w czerwcu 1934 r., w tym samym roku na ochotnika wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie. Służba wojskowa trwała rok i we wrześniu 1935 roku w stopniu sierżanta podchorążego rezerwy piechoty opuścił szkołę. W miesiąc później był już studentem Wydziału Finansowo-Ekonomicznego w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie. W trakcie studiów podjął swą pierwszą pracę w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Warszawie.

ZE ŚWIĘTEJ ŁOMŻY. RODEM



W sierpniu 1939 roku, jak wszyscy mężczyźni, dostał kartę mobilizacyjną. Miał zgłosić się na stanowisko zastępcy dowódcy kompanii przeciwpancernej przy 33 pp w Łomży. Stało się inaczej. Mocą specjalnego rozkazu dyrektora Okręgu Kolei Państwowych objął dowództwo Wojskowego Dworca Wschodniego. W pierwszych dniach września był komendantem pociągu ewakuacyjnego i przewoził do Lublina akta PKP oraz część personelu. Pociąg został zbombardowany w Otwocku i Antosiewicz podjął próbę odszukania swego łomżyńskiego pułku.

W dowództwie zameldował się już 4 września. Walki, w których brał udział, trwały do 13 września, kiedy to nastąpiło okążenie w rejonie Andrzejewa-Łętownicy. Część żołnierzy i oficerów dostała się do niewoli, pozostali — w tym i jemu — udało się przedrzeć

przez Bug. Trzykrotnie brany do niewoli niemieckiej i po trzykrotnych ucieczkach dostał się wreszcie do Warszawy. Był to już początek października.

Jeszcze w 1939 roku zaczął szukać kontaktów ze znajomymi i oficerami ze swojego pułku. W grudniu wstąpił do pierwszej podziemnej organizacji — Służby Podziemnej Polski, którą potem przekształcono w Związek Walki Zbrojnej, a w 1942 roku w Armię Krajową.

Pod koniec 1940 roku dostał „lipną” koncesję na transport rybką wódek gatunkowych z firmy „Genelli”. Mieściła się ona w organizowanym przez Niemców getcie żydowskim, na Pl. Grzybowskim. Dzięki mocnej przepustce rozwoził wódkę do sklepów w aryjskiej części miasta, a pod podwójnym dnem rybszy materiały konspiracyjne.

Wybuch powstania warszawskiego zastał Wojciecha Antosiewicza (pseudonim „Lis”) w Jeziornej Fabrycznej. Pospiesznie zorganizowana mobilizacja skńczyła się rozbrojeniem jednostki niemieckiej; wzięto jeńców, zdobyto broń i amunicję. W późnych godzinach wieczornych dotarli do Jeziornej Fabrycznej z Obwodu VII rozkaz natarcia na Jeziorną Królewską i zniszczenia tam jednostki Wehrmachtu. Po załamaniu się natarcia, powstańcy przebili się do Lasów Chojnowskich, a później do Lasu Kabackiego. Potem przedzierał się do Lasów Chojnowskich, Zabieńca, Zalesia Górnego i Chojnowa. W tym rejonie zastało ich wyzwolenie, czyli wkroczenie Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego.

W styczniu 1945 roku, po weryfikacji stopnia oficerskiego, pojechał do dowództwa II Armii LWP do Włoch k. Warszawy. Został skierowany do 28 pp 9 Dywizji Piechoty. Z jednostką tą przeszedł cały jej szlak bojowy.

Od powrotu do Warszawy aż do samej emerytury Wojciech Antosiewicz był zatrudniony w jednostkach Ministerstwa Budownictwa. Lecz zawsze znajdował czas na swą wielką pasję — pracę w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Do Towarzystwa należał od 1958 roku, czyli od chwili utworzenia i oficjalnego zarejestrowania. Przez wiele lat był wiceprezesem Oddziału Warszawskiego. W pracy społecznej — bardzo skrupulatny, wręcz uparty, może dlatego przez ostatnie półtora roku pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego. „Święta Łomża” — tak właśnie nazywał swoje rodzinne miasto.

Właściwie nigdy nie chorował. Zdarzały się różne dolegliwości, były sensacje sercowe, ale nie wyglądało to groźnie. W lecie 1982 roku zaczął uskarżać się na ból w okolicy prawej łopatki. Lekarze długo nie mogli właściwie rozpoznać choroby. Gdy diagnoza była już znana, okazało się, niestety, że jest zbyt późno postawiona.

11
KONTAKTY
22 VII 1984

Łomżyński



9

DUCH PUSZCZY

WŁADYSŁAW L. ANCZYC

— Dobrze — rzekł pułkownik — pożyczę ci konia, ale pod dwoma warunkami: najprzód, żebyś mi go zwrócił, a po wtóre, żebyś nie ważył się zabrać któregoś innego; przykro by mi było, gdybym został zmuszony tak walecznego męża oddawać w ręce sędziego Luncha.

To rzekłszy, pułkownik zwrócił się do Natana, siedzącego na kłodzie drzewa, przed którym rozciągał się mały jego piesek. Kwakier gaskał psinę, nie zważając na szyderstwa młodzieży, która, poznawszy jego siłę, wyrzucała mu, że nie chce walczyć z Indianami.

— I cóż, Cukierku? — mówił Nathan do psa. — Cóż ty mówisz o tej całej historii?

Pies, jakby zrozumiał rozmowę swojego pana, polizał mu rękę, a potem odszedł parę kroków, zaczął machać ogonem, jak gdyby zachęcając go do puszczania się w dalszą drogę.

— Zaraz, zaraz, mój mały. Wiesz przecie, że nie mam prochu, a nadto wiesz i o tym, że zanim opuścimy tych ludzi, którzy nas tak niegościnnie przyjmują, trzeba im opowiedzieć, cośmy widzieli i słyszeli.

— Zamiast zwracać mowę do psa, mów do nas, stary dziwaku — rzekł pułkownik, przystępując do Natana. — Powiedz mi, czyś nie napotkał gdzie Ducha Puszczy lub nie znalazł trupów Indian, zabitych i nacechowanych przez niego?

— O Duchu Puszczy nie wiem — odpowiedział Nathan — ale słyszałem jako rzecz pewną, że różne ludy indiańskie zawarły z sobą przymierze i gromadzą ogromne siły dla zniszczenia osad i wycięcia białych w całym zachodnim Kentucky. Wszędzie widać ich ślady, miejcie się więc na baczności. A teraz — dodał, podnosząc się z pnia — racz pułkowniku kazać mi za przyniesione skóry dać prochu i kul. Czas nam do lasu.

— Wstyd i hańba — zawołał ze wzgardą Bruce — że człowiek tak silny i taki celny strzelec używa swej zręczności jedynie na strzelanie bawołów i jeleni. Tomie, idź do magazynu i wydaj mu ilość amunicji odpowiednią do wartości skór.

Nathan z pokorną miną udał się za Tomem. Pułkownik z Rolandem powrócili do domu, gdzie na nich czekała wieczerza.

Rozdział III

ZŁODZIEJ KOŃSKI

Po wieczerzy Edyta zaczęła rozbierać się w swoim pokoju, gdy wtem zapukano do drzwi, po czym Telie Doe weszła.

— Czego żądasz? — zapytała Edyta.

Telia stała przez chwilę pomieszana, jakby nie wiedząc, co ma powiedzieć; wreszcie rzekła: — Nie miałam śmiałości przeszkadzać pani, ale...

— Mów śmiało — odezwała się Edyta łagodnie.

— O pani! Mam do ciebie prośbę — Mówiła Telie, zbierając odwagę — Wiem, że udajecie się w puszcze zachodnie. Racz mnie przyjąć do twoich usług. Będę pracowitą i wierną.

— To być nie może — odparła Edyta — a zresztą rodzice twoi nie pozwoliliby ci stąd się oddalać.

— Jestem jak sierota — rzekła Telie ze smutkiem — pragnę pracować... O przyjmij mnie, pani, a może ci większe wyświadcę usługi, aniżeli przypuszczasz.

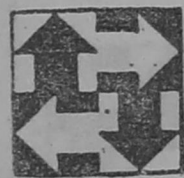
— Moje dziecko, wzięłabym cię chętnie, ale nie jesteśmy zamożni. W



KONTAKTY
22 VII 1984

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIK

tam-club



■ „Budka Suflera”, która obchodzi w tym roku 10 rocznicę swojego powstania, przygotowuje kolejną dużą płytę. Będzie to album „Czas oczekiwania, czas ośnienia”, nagrany z Krzysztofem Cugowskim. Tytułowa piosenka z przyszłej płyty już grasuje po listach przebojów.

■ Mick Jagger po rodzinnych perypetiach, które zakończyły się przyjściem na świat córeczki, planuje rzucić się w wir działalności muzycznej. Chce nagrać solowy album, do realizacji którego nie zaprosił żadnego ze swoich sławnych kolegów z „The Rolling Stones”. Towarzyszyć mu będą muzycy z zespołu Davida Bowie.

■ „Oddział Zamknięty” — zespół, który zyskał niebywałą popularność



wśród małaolatów, nie cieszy się uznaniem redaktorów TVP. Takie stwierdzenie wysnuć można po obejrzeniu koncertu przebojów tegorocznego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Grupa, mimo że wystąpiła z dwoma utworami, nie znalazła się następnego dnia na szklanym ekranie. Czyżby oszczędność taśmy?

Na przekór temu zespół bierze udział w realizacji filmu Marka Nowickiego „Miłość z listy przebojów”. Muzykę doń skomponowali Marek Stefankiewicz i Wojciech Głuch.

■ Sensacją stała się wiadomość o odrodzeniu się „Deep Purple” w najsłynniejszym składzie: Gillan, Blackmore, Glover, Paice i Lord. Ile potrwa kariera „nowej” grupy, przekonamy się, gdy ukaże się płyta, którą zamierzają nagrać.

■ „Maanam” przygotowuje nowy album „The Mental Cat”. Zespół zrezygnował z koncertów, poświęcając cały swój czas na pracę nad płytą. Ostatni longplay „Night Patrol” cieszy się dużym powodzeniem w naszym kraju, o czym świadczą braki w sklepach i ceny na czarnym rynku. Ostatnio doszły mnie słuchy, że „Night Patrol” znalazł się na liście przebojów w Republice Federalnej Niemiec. Zajmuje — co prawda — miejsce w pierwszej trzydziestce, ale zważywszy, jak trudno obcemu wykonawcy trafić na tamtejszy rynek — to już sukces. (Na zdjęciu: Kora).

■ „Breaking Hearts” — to tytuł najnowszej płyty Eltona Johna, która powinna się ukazać już niebawem. Czy zyska miano złotej, jak poprzednia „Too Low For Zero”? Posłuchamy.

■ „Starblend Records” — brytyjska wytwórnia płytowa, wypuściła na rynek album złożony z 22 największych przebojów Erica Claptona.

■ Engelbert Humperdinck — nazywany niegdyś następcą Toma Jonesa — po sześciu latach przerwy powrócił na rynek muzyczny. Niedawno ukazał się jego singel „To All The Girls I've Loved Before”. W Polsce znamy wersję tego przeboju w wykonaniu Julio Iglesiasa i Willy Nelsona.

Brytyjski zespół „The Smithes” najmodniejszy i najpopularniejszy na Wyspach, istnieje niecałe półtora roku. Tak jak chłuba Liverpoolu stali się Beatlesi, tak przemysłowego Manchesteru są właśnie „The Smithes”. Ich leader, Smith Morrissey, wyglądem bardziej przypomina cnotliwego studenta Wydziału Teologicznego niż muzyka przewodzącego zespołowi spod znaku nowej fali. Zafascynowany jest brzmieniem z lat sześćdziesiątych, dlatego też to, co robi, chociaż oryginalne i świeże, nazywane jest „spóźnieniem o 20 lat”.

W jednym z wywiadów Morrissey powiedział: „Po raz pierwszy od

Smithes” dowodzą, że słowa leadera grupy nie są puste. Przez wykorzystanie pewnych elementów brzmienia sprzed 20 lat udaje im się „rewolucjonizować” współczesną muzykę, tylko czy jest to prawdziwa rewolucja? Wydaje mi się, że „The Smithes” postanowili pójść na łatwiznę i „odkryli” zapomniany (czyżby?) świat z najlepszych lat rock'n'rolla.

Album zespołu, który nazwano po prostu „The Smithes”, zawiera 10 kompozycji spółki autorskiej Morrissey-Morrissey, przypominających momentami przeboje wykonywane niegdyś przez „Herman's Hermits” lub „The Searchers”.

spóźnili się 20 lat

pewnego czasu zaproponowaliśmy prawdziwą muzykę, graną przez prawdziwych ludzi. Ludzie z naszego zespołu to postacie, nie mające nic wspólnego z tą pantomimą, w jaką zamienia się muzyka pop. Nie ma już w niej niczego, to ludzkie. „The Smithes” stara się muzyce młodzieżowej przywrócić ten humanizm. Jesteśmy bardzo otwarci, nie tworzymy żadnej fasady i chcemy, by widziano nas takich, jaka jest nasza muzyka”.

Single: „Hand In Glove”, „This Charming Man” i „What Difference Does It Make”, które wydał „The

Moim zdaniem jest to bardzo przeciętna płyta, może nagrała za wcześnie jak na tak młody zespół. Są kompozycje, które mogą się podobać np. „What Difference Does It Make” lub „I Don't Owe You Anything”. Pozostałe niczym nie zaskakują, ani nie frapują. Kampania reklamowa — którą zapewniła zespołowi od początku jego powstania, jak też przy nagrywaniu pierwszego longplaya — wytwórnia „Rough Trade” — zrobiła swoje. Sprawdza się więc po raz kolejny — znane nie tylko u nas — powiedzenie: reklama dźwignią handlu.

nowe płyty

Albumy:

THE GO GO'S — „Lost Boys” (10 Records), KAJAGOOGOO — „Islands” (EMI), SLADE — „Greets” (Polydor), ROD STEWART — „Camouflage” (Warner Bros), MALCOLM McLAREN — „Would You Like More Scratchin?” (Charisma), DAWID BOWIE — „Love You Till Tuesday” (Deram)

Single:

ELTON JOHN — „Sad Songs/Say So Much” (Rocket), HOWARD JONES — „Pearl The Shell” (WEA), RUSH — „The Body Electric” (Vertigo), THE PRETENDERS — „Thin Line Between Love And Hate” (Real), ROD STEWART — „Infatuation” (Warner Bros).

początkach nie tylko nie mogłabym ci nic płacić, ale nawet zapewnić koniecznych wygód.

— Nie żądam wcale wynagrodzenia. Pani nie znasz tych stron, nie wiesz, jakie czekają ci przykrości, zanim urządzić sobie gospodarstwo. Ja potrafię oddać ci nieocenione usługi. Przyjmij mnie, a będę ci wdzięczna do śmierci.

— Dlaczego nie chcesz zostawać w domu pułkownika? Wszakże tutaj jest ci prawie tak dobrze, jak w rodzicielskim domu.

— Zostać tu dłużej nie mogę — zawołała z goryczą Telie — tu wszyscy znieważają biedną Telie za to, że jej ojciec poszedł do Indian i pośród nich żyje. W dalekich stąd stronach, w miejscu dokąd się udajcie, nikt nie wie, że Daniel Doe na świecie żyje i nikt nie będzie prześladował jego niewinnej córki! O weź mnie, weź, panno Forrester! Jeśli nie przez łitość dla mnie, to przez wzgląd na siebie! Ja, żyjąc od dawna na pograniczu, mam dużo doświadczenia i mogę cię od niejednego uchronić niebezpieczeństwa.

I rzuciwszy się do nóg Edyty, objęła je i zaczęła ze łzami ponawiać swe prośby i zakłęcia.

Wszystko jednak na nic się nie zdało. Panna Forrester nie dała się wzruszyć i stanowczo oświadczyła Telii, że jej nie weźmie. Wyczerpawszy wszystkie sposoby i widząc, że nie zdoła skłonić Edyty do wysłuchania swych błagań, Telie podniosła się i z głębokim smutkiem opuściła jej pokój.

Tymczasem Roland zabierał się do spoczynku. Widząc, że młeszkanie pułkownika jest dosyć szczupłe i nie chce trudzić gospodarzy, wyprosił sobie, aby mu pozwolono spać na sianie w stodołę, której wrota stały otworem. Nawykły do życia obozowego, nie troszczył się o wygodę. Siodło posłużyło mu za poduszkę, a płaszcz za kołdrę; wkrótce potem usnął, ukolysany marzeniami projektów, które zamyslał wykonać w przyszłości.

Nagle zdało się Rolandowi, że ktoś trącił go z lekka w ramię i szepnął z cicha: „Skieruj swą drogę jutro na Niższy Bród, gdyż przy Górnym Indianie zrobili zasadzkę”.

Roland porwał się na nogi, obejrzał się dokoła, ale wszędzie panowała głucha cisza. Gwiazdy wskazywały, że już północ minęła. Przez chwilę słuchał bacznie, lecz najmniejszy szelest nie przerywał ciszy nocnej, ani nie dawało się dostrzec. Przekonany, że słowa dosłyszane były sennym marzeniem, młody kapitan na nowo ułożył się do spoczynku. Już pierwsze promienie zorzy oblały niebo purpurowym blaskiem, kiedy Roland się zbudził. Gwar mowy ludzkiej i rżenie koni świadczyły, że karawana, z którą przybył, zabierała się do dalszego pochodu. Jako jej dowódca, powinien był pierwszy być na nogach; zerwał się więc szybko, aby pośpieszyć na plac zborny, ale na dziedzińcu spotkał pułkownika Bruce, który, powitawszy go, zawołał z gniewem i oburzeniem: — A to łotr, bez czci i wiary! Ale nie ujdzie mu to na sucho! Będzie wisiał, jak mi Bóg miły, będzie wisiał!

— Co się stało? — zagadnął zdziwiony Roland.

— Co się stało? — powtórzył pułkownik zacerwieniony ze złości. — Rzecz obrzydliwa, haniebna, a dla ciebie najnieprzyjemniejsza, kapitanie. Czy dasz wiarę, że ten łotr beczelny, Ralf Stackpole, skradł twego Briareusa?!

— Skradł mego konia! — krzyknął Roland, dotknięty niezmiernie tym wypadkiem.

— I ja, stary głupiec, zamiast kazać go przepędzić w lasy, jeszcze

mu pożyczyłem mojego konia. Wiedział obrzydły rabuś, że mamy na niego baczne oko, odjechał więc szybkim truchtem, udając, że śpieszy się do osady, o kilka mil stąd położonej. Przybywszy do brodu, zaczął się, a gdyśmy wszyscy posnęli, wrócił, zostawił pożyczoną mu szkapę i wybrał sobie najlepszego konia. Niestety chciało, że koniem tym był twój Briareus. Ale mój Tom, dobrawszy sobie kilku zuchów, w godzinę po spełnieniu kradzieży puścił się za nim w pogoń i jestem pewny, że go pochwyli.

— Żałuję, żeście mnie nie zbudzili, byłbym chętnie pojechał z Tomem.

— Ech, nie znasz tutejszych lasów i zamiast pomocą, byłbyś zawadą w pogoń. To mię tylko najwięcej martwi, że musisz tu pozostać, zanim mój chłopiec konia nie odzyska, a tymczasem karawana musi wyruszyć w drogę. Ach, to łotr! Bije się wprawdzie walecznie z dzikimi i niejednego wyprawił już do piekła, lecz niepoprawny złodziej, nie go nie odczyzy kradzieży koni, wyjąwszy chyba stryczka. Ale wiesz co, kapitanie, pożyczę ci najlepszego wierzchowca. Zwrócisz mi go, gdy odzyskasz Briareusa.

— Serdecznie dziękuję, lecz twej szlachetnej ofiary przyjąć nie mogę — odpowiedział Roland po krótkim namyśle — zaczekam na mojego konia i karawanę dopędzę.

— Jak sobie chcesz — rzekł pułkownik. — Zresztą, droga jest zupełnie bezpieczna. Wyślij z głównym oddziałem twe juczne konie, a nawet i siostrę; tym sposobem będziesz mógł sam daleko łatwiej i prędzej doścignąć towarzyszy.

— Zastosuję się do twej rady, pułkowniku, ale tylko w połowie. Rzecz wyślę z jednym niewolnikiem. Cezar będzie towarzyszył mnie i Edycie, z którą za nic w świecie się nie rozłączę.

Jak powiedział, tak też i zrobił Roland. Wkrótce potem gromada wychodźców, podziękowawszy osadnikom za gościnne przyjęcie, opuściła kolonię i zniknęła w głębi lasów dziewiczych.

W godzinę po odejściu karawany, niebo zaciągnęło się czarnymi chmurami i spadła obfita ulewa, trwająca przeszło trzy godziny, co niemało ucieszyło Rolanda, gdyż zdawało się, że dzień będzie bardzo gorący, a przeto dla podróży nieprzyjemny. Około dziesiątej z rana deszcz przestał padać, a wkrótce potem we wrotach palisady ukazał się Tom Bruce, prowadzący z triumfalną miną Briareusa na uździenicy.

— Oto wasz koń, kapitanie — zawołał, spostrzegłszy Rolanda stojącego przed domem pułkownika. — Zwierz to zanadto ognisty i nieustraszony dla szanownego Ralfa; wysadził go z siodła i zanim miał czas na nowo go dosiąść, dopadliśmy nieboraka i odbili konia.

— Cóż się stało z Ralfem? — zapytał nadchodzący pułkownik.

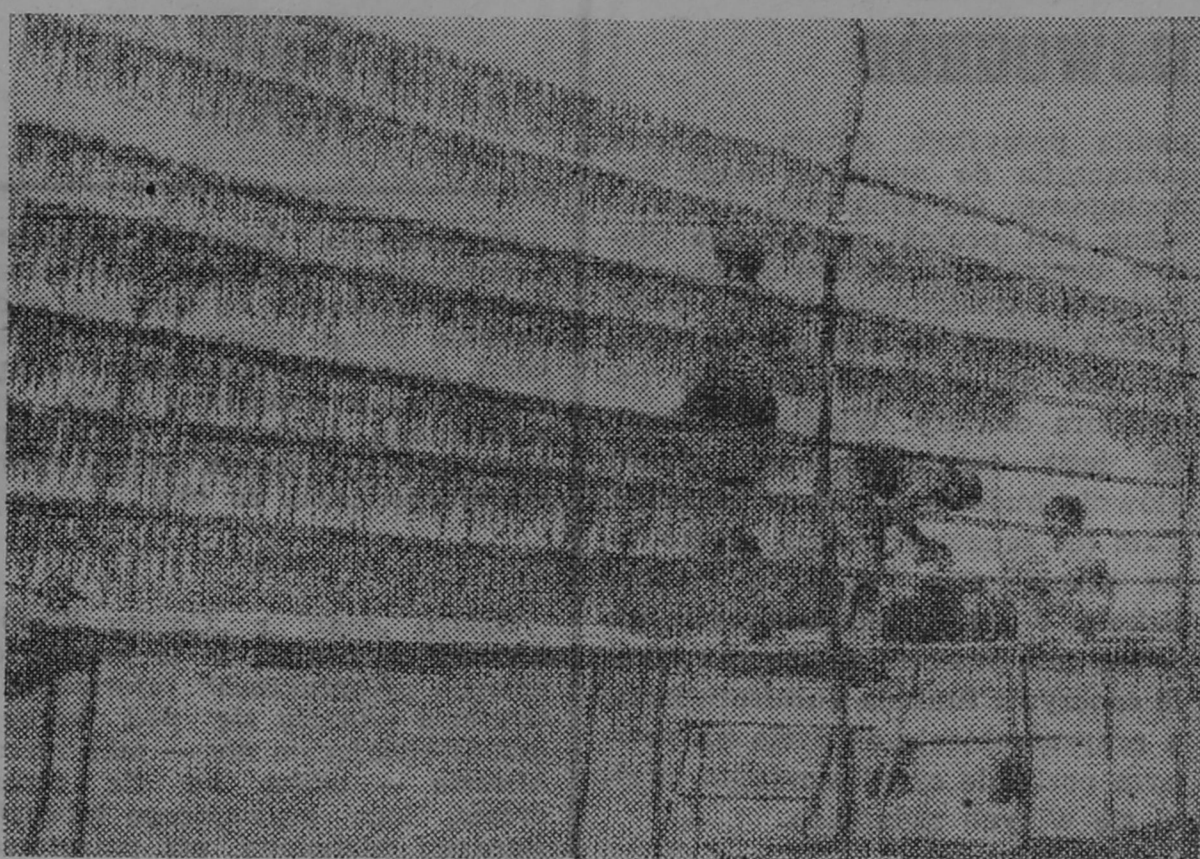
— Tego z pewnością nie umiem powiedzieć, mój ojciec. Pozostawiłem go w lesie z moimi towarzyszami, którzy mieli ochotę z nim pomówić. Nie mogłem czekać na nich, wiedząc, jak Briareus jest pilnie potrzebny Rolandowi, ale zapewne wkrótce oni wrócą — dodał ze znaczącym uśmiechem — i doniosą ci o losach biednego Ralfa.

— Zdaje mi się — rzekł pułkownik — iż odtąd konie nie będą nam ginęły; ten urwisz zanadto załaził nam na skórę, żebyśmy się miał litować nad jego losem. Kapitanie! Jeżeli pragniesz dopędzić karawanę, nie masz chwili czasu do stracenia! dodam ci kilku naszych zuchów, którzy cię bezpiecznie odprowadzą na miejsce. Idź więc do siostry i nalegaj na nią, żeby się spieszy wybierała. Za chwilę do was wrócę.

Mieszkańcy krajów tropikalnych od wieków stosują dość skuteczny sposób łowienia ryb. Wykorzystują do tego roślinne trucizny. W Afryce Zachodniej najczęściej używa się pokruszonych liści *Tephrosia vogelii*. Miesza się je z gliną, sporządzając pastę, którą wrzuca się do rzeki czy jeziora. Oszołomione truczną rybą wypływają na powierzchnię wody i stamtąd się je zbiera. Ryby są bardzo wrażliwe na działanie tej substancji. Już w rozcieńczeniu 1:50 000 000 ulegają oszołomieniu. Nawet ludzie, brodzący po zanieczyszczonej w ten sposób wodzie, doznają zatrucia. Obserwuje się u nich często drętwienie nóg.

W Południowej Ameryce, zwłaszcza w Meksyku i Brazylii, do połowu ryb tubylcy stosują truczną zwaną pospolicie timbo. Otrzymują ją z gałązek, korzeni i owoców osmety pierzastej. Najczęściej krajowcy wrzucają do rzeki gałęzie długości około metra, powodując zatrucie ryb na znacznej przestrzeni. W Afryce roślina ta rzadko jest używana do trucia ryb. Korzystają z niej natomiast chętnie samobójcy.

sposób na ryby



W pociągu z Warszawy do Łodzi w jednym z przedziałów siedział dwóch Żydów. Jeden z nich, starszy wiekiem, o wyglądzie kupca, drugi młody, dość elegancko ubrany. W pewnym momencie młodzieniec zapytał swego współtowarzysza: — Bardzo pana przepraszam, czy może mi pan powiedzieć z łaski swojej, która godzina?

— Idź pan do cholery — odpowiedział kupiec.

— Ależ dlaczego pan mnie obraża? Ja przecież tylko zapytałem: która godzina? Niczym nie dałem panu powodu do takiego traktowania mnie.

Kupiec uśmiechnął się i powiedział: — Mój drogi, nie unós się, ja ci wszystko wytłumaczę. Tyś

powód

mi zadał pytanie. Ja bym ci odpowiedział. Potem zaczęłoby się normalna rozmowa. Najpierw o pogodzie, potem o polityce, o interesach. Jedną sprawą pociąga za sobą drugą. Ty jesteś Żydem i ja jestem Żydem. Ja mieszkam w Łodzi, ty nie, ale tam jedziesz. Co pozostaje człowiekowi? Zaprosić cię do siebie, do domu, na obiad. Jak przyjdiesz do mnie do domu, to poznasz moją córkę. Ona jest młoda, ładna dziewczyna — ty jesteś przystojny, młody człowiek, spodobacie się sobie, zaczniecie się spotykać, zakochacie się w sobie i niedługo potem przyjdiesz oświadczyć się o jej rękę. To po co mi te wszystkie kłopoty? To ja wolałem od razu postać cię do cholery, bo nie chcę, żeby moja córka wychodziła za takiego młodego człowieka, co nie ma nawet zegarka.

LECZNICZE WIRUSY

Wirusy znamy przede wszystkim jako sprawców groźnych chorób, np. grypy. Brytyjscy naukowcy dowiedli ostatnio, że mogą one również leczyć. Ciepła oraz proszta — zakażone bakteriami wywołującymi biegunkę — po zastosowaniu obrotowych drobnoustrojów ponownie cieszyły się dobrym zdrowiem.

Z nową metodą terapeutyczną —

bo o tym mówi się już w środowisku medycznym — związane są wielkie nadzieje. Antybiotyki potrafią unieszkodliwić jedynie część zarazków w naszym organizmie, natomiast pozostałe uodparniają się na działanie leku. Człowiekowi potrzebny jest taki środek, który potrafiłby, zniszczyć wszystkie bakterie chorobotwórcze. Taką rolę mogą spełnić właśnie niektóre wirusy.

Od ponad 60 lat znane są bakteriofagi, które są niczym innym, jak właśnie wirusami pasożytującymi na bakteriach. Wirus bowiem — to nie innego jak pasożyt, zawsze wybiera jakiś inny organizm, np. komórkę, aby spełnić swe życiowe zadanie reprodukcji. W ten sposób właśnie rozwija się wirus grypy, który niszczy komórki naszego układu oddechowego. Dlaczego nie ukierunkować jego działania na inne zarazki z korzyścią dla naszego zdrowia?

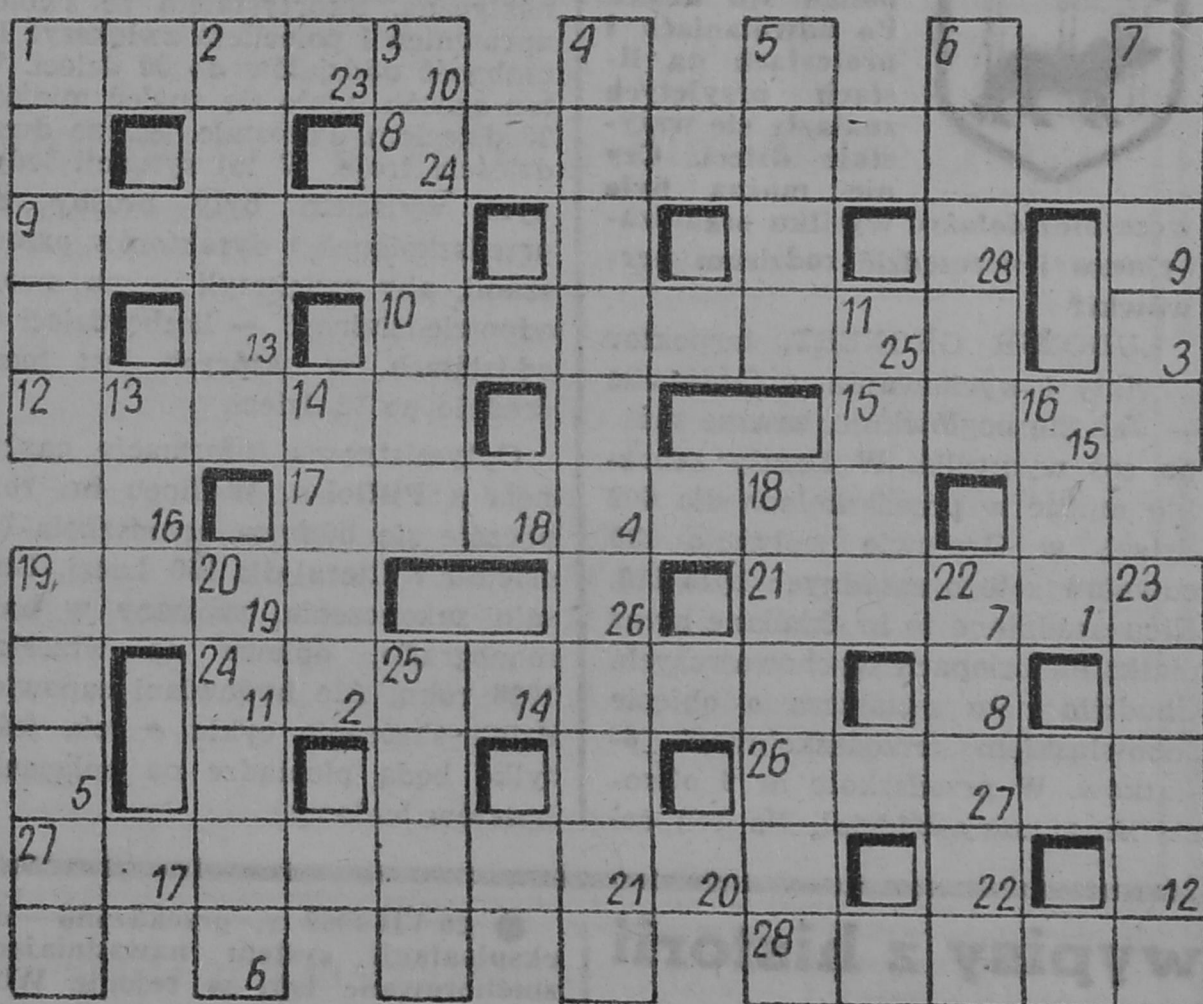
TANIE DANIE

NADZIEWANE BOROWIKI

Oplukać w wodzie kilogram borowików, okroić korzonki i poszatkować je cieniutko. Dodać 12 dkg posiekanej cielęciny uduszonej w maśle, bulkę, 1 jajko, trochę pie-

przu, soli i posiekanej cebuli. Farsz dokładnie wymieszać, nakładać w grzybki, następnie pod przykryciem dusić na patelni w rozgrzanym maśle. Pod koniec duszenia dodać posiekanej cebulki i podlać śmietaną.

Borowiki można także nadziewać bułeczką bez mięsa, natomiast z dodatkiem kilku posiekanych grzybków, jajka, zielonej pietruszki i koperku. Sposób przyrządzania — jak grzybów z mięsem.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponomerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 28, utworzą myśl Świętochowskiego.

PIONOWO: 1) dzień złożony w sposób umożliwiający zaczerpnięcie, 8) rodzaj karabinka sportowego, 9) kanclerz wielki koronny (1456-1531), zwolennik niezależności Polski od papieża, 10) w elektronice technice obliczeniowej uzgodnienie klawiaturowe łączące funkcjonalne własności dalekopisu, 12) beczulka na wino, 13) okulnik indyjski, 17) miasto w Indii, port nad M. Arabskim, 19) rudel, 21) znak Zodiaku, 24) najwyższa kondygnacja widowni teatralnej, 26) wydzielona porcja pożywienia, pokarmu, 27) beztreściowe mówienie, 28) kalebasa.

PIONOWO: 1) dzień złożony w sposób umożliwiający zaczerpnięcie, 8) rodzaj karabinka, 4) jeden z miesięcy, 5) ślad, 6) lewy dopływ dolnego Bobru, 7) przerywana jest na mecie przez zwycięzcę, 11) miasto w europejskiej części Rosyjskiej ZSRR, w Komu ASRR, 13) termin tenisowy, 14) jedna z afrykańskich metropolii, 16) japońska jednostka monetarna, 18) przyrząd, 19) moździerz koszarowski, 20) państwo z piramidami, 22) nietoperz z rodziny mroczków, 23) rybka akawariowa, 25) angielski reżyser filmowy, twórca głośnego filmu „Most na rzece Kwai”.

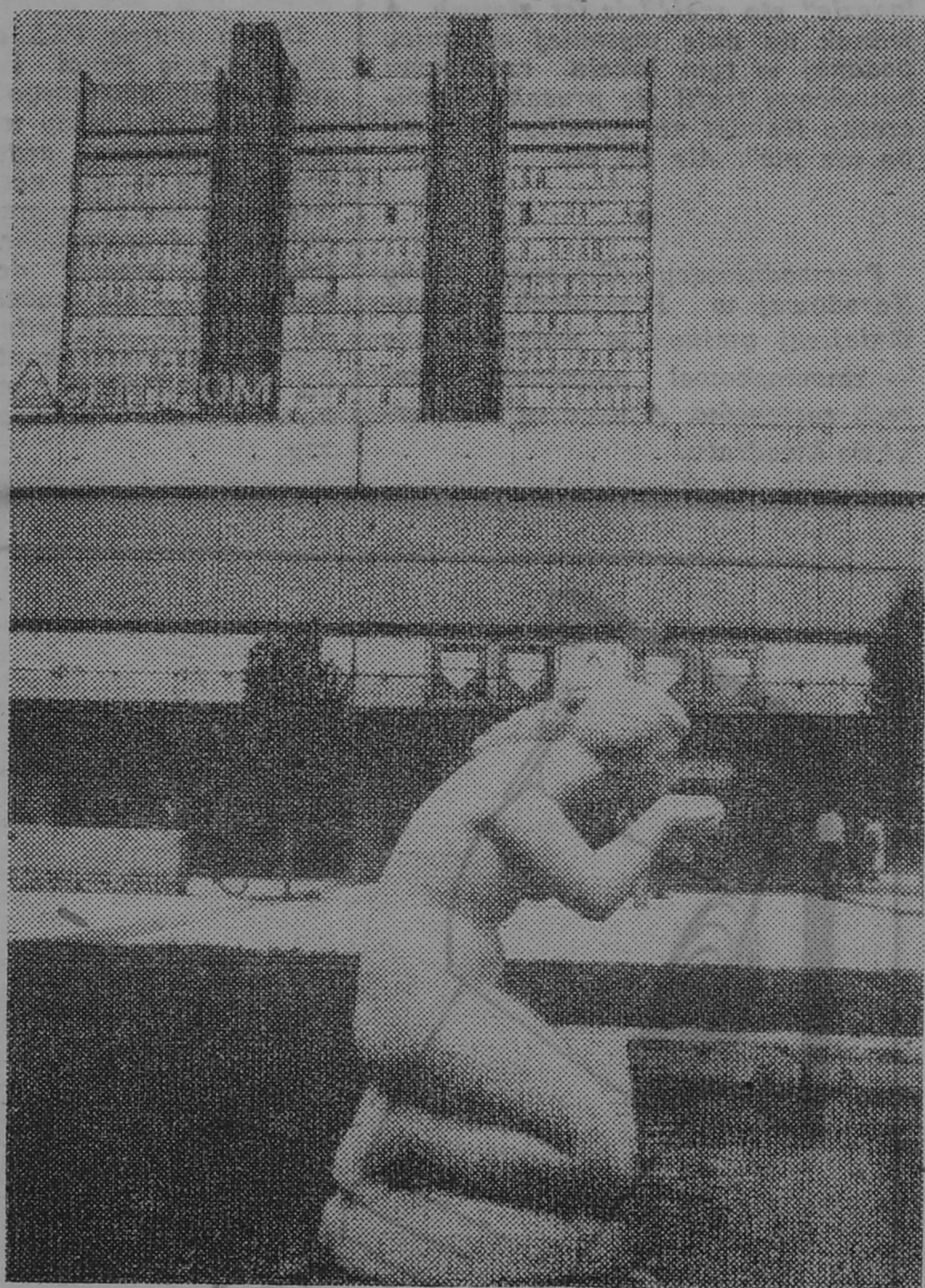
Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 20/84: „Nie ślepemu po zwierciadle”. Nagrody książkowe wylosowali: TEODOR KUCZYŃSKI z Grajewa, CZESŁAW POPIOLEK ze Sniadowa, URSZULA JANCZEWSKA z Łomży.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 21/84: „Wiedza cię wybawi, a niewiedza gubi”. Nagrody książkowe wylosowali: JANINA NIEDZWIEDZ z Łomży, ANDRZEJ POLIŃSKI z Elku, TOMASZ BARTOSZUK z Kostkowa.

(HCL)

pić a nie upić się



● Wycisnąć soku z głąbiów białych i z jabłek granatowych cierpkich, każdego części dwie równe, octu części jedną, warzyć wszystko razem, żeby stał się syrop, którego zażył uncję, to jest lutów dwa, przed piciem wina.

● Albo: zjeść na czczo migdałów gorzkich pięć albo sześć.

● Toż czyni płuca kozie albo ow-

eze pieczone i przysmażone zjadłszy; nasienie kapuściane, piolun i ametyst noszony od pijaństwa przetrwują.

● Albo: wprzód zjadłszy ze trzy łyżki kapusty kwaśnej surowo, Jaskółek spalony popiół w winie pity z mirrą, na wieki pijać, nie da upić się. Toż czyni sok z liścia utłuczonego brzoskwini wyciśnięty.

HELIKOPTER BUDOWLANIEC

Helikopter-dźwig „MI-10K”, może w ciągu 3-4 dni zmontować piętrowy dom mieszkalny. W ciągu jednego rejsu śmigłowiec o udźwigu do 11 ton dostarcza na miejsce montażu pokój, kuchnię lub klatkę schodową. 84 takie segmenty wystarczają do wzniesienia budynku, w którym mogą mieszkać 24 rodziny. Domy z elementów prefabrykowanych „rosną” przede wszystkim w nowych osiedlach, bu-

dowanych w pobliżu syberyjskich złóż ropy naftowej i gazu.

W „Aeroflocie” obliczono, że ra-dzieckie helikoptery opanowały już blisko 80 zawodów. Szczególną rolę spełniają one w zachodniej Syberii, gdzie sezonowe, zimowe drogi przez tundrę są przejezdne zaledwie 2-5 miesięcy w roku. W pozostałym okresie jedynym środkiem transportu jest helikopter.

stragam pod trzynastką



wieści grodzkie



wygódki. Był opracowany program modernizacji i rozbudowy szkoły — przewidziano w nim salę gimnastyczną, bibliotekę, stołówkę, osiem izb lekcyjnych. Roboty miały ruszyć w ub. roku, lecz, jak dotychczas, na zamiarach się skończyło — brak pieniędzy i wykonawców inwestycji. Plan zakładał również uzbrojenie budynku w instalację centralnego ogrzewania i urządzenie sanitariał-
tów. Jeśli próby ciśnienia wody wy-



Zmiany cen mieszkań, rewolucja wkładów, ograniczenia w przyjmowaniu na członków spółdzielni mieszkaniowych wywołują sporo kontrowersji. Wielu członków spółdzielni jest np. zaskoczonych zasadami obowiązującymi przy uzupełnianiu wkładów mieszkaniowych pożyczką z zakładu pracy. Jedna z czytelniczek pisze: „Jestem członkiem SM w Kolnie. Na spółdzielcze M-4, kosztujące w 1979 roku 35 tysięcy złotych, wpłaciłam 12 tysięcy złotych gotówką, a 23 tysięcy otrzymałam z zakładu pracy jako pożyczkę mieszkaniową. Czy otrzymam premię gwarancyjną od



W miejskich przedszkolach zabrakło miejsc dla ponad stu dzieci. Po odwołaniach i protestach na listach przyjętych znalazły się wszystkie dzieci. Czy nie można było wcześniej dolożyć wysiłku organizacyjnego i oszczędzić rodzicom nerwów?

LUDOMIR GRONERT, inspektor oświaty i wychowania w Grajewie. — Jak się pogłównkuje, zawsze można coś wymyślić. W Łomży zabrakło miejsc w przedszkolach dla 600 dzieci, w Grajewie wpłynęło 130 odwołań, z tego zasadnych było 110. Nieuzasadnione to te składane przez matki na urlopach wychowawczych. Chodziło nam zwłaszcza o objęcie „obowiązkiem przedszkolnym” 6-latków. W przedszkolu nr 4 utworzyliśmy nowy oddział. Na ten cel

wypisy z historii

● W lipcu 1943 r. gestapowcy rozstrzelali w pobliżu Rydzewa 103 osoby cywilne, przywiezione z Grąjewa. Zwłoki ofiar zakopano w polu.

● 20 VII 1953 r. oddano do użytku budynek szkolny w Pionce Kościelnej (pow. Wysokie Mazowieckie).

● 21 VII 1953 r. w Wysokiem Ma-
zowieckim przekazany został no-
woczesny szpital.

● 21 VII 1954 r. uruchomiono przedsiębiorstwo w Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie, stanowiących największą inwestycję planu 6-letniego w województwie białostockim. Oddanie do użytku całego kombinatu nastąpiło 20 lipca 1955 r.

● 21 VII 1956 r. w Białymstoku przy ul. Lipowej otworzył podwoje pierwszy w Polsce sklep samoobsługowy.

NOWOGRÓD

padną pomyślnie, szkoła zostanie podłączona do miejskiej sieci wodociągowej. Od 1969 roku dyskutowany jest projekt zastąpienia pieców centralnym ogrzewaniem. Czy zostanie zrealizowany? W dużej mierze będzie to zależało od możliwości, ale i zapobiegliwości inspektora oświaty. Wiadomo jednak, że jego zainteresowanie skupia głównie budowa szkoły w Mątwy. Tam też zapewne zostaną skierowane pieniądze z Funduszu Pomocy Szkole. Wiele tu niewiadomych, ale jedno jest przecież pewne: na szkole spoczywa funkcja kulturotwórcza, a przysposobienie do życia na pewnym poziomie cywilizacyjnym mieszkańców w tych zadaniach.

KOLKO

całości wkładu i na czyje konto wpłacone zostaną odsetki?" Niestety, zgodnie z obowiązującymi przepisami premia gwarancyjna obliczana jest tylko od sumy zgromadzonej na książeczce mieszkaniowej. Od niej też obliczane są odsetki. Natomiast pożyczka mieszkaniowa z zakładu pracy nie jest dopisywana do wkładu mieszkaniowego, pozostaje na koncie spółdzielni do chwili przydziału mieszkania. Oprocentowanie wynosi 2 proc. rocznie i wzbogaca konto spółdzielni mieszkaniowej. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem jest zwrócenie się w momencie otrzymania mieszkania do zakładu pracy z prośbą o nową pożyczkę na uzupełnienie wkładu mieszkaniowego.

GRAJEWO

trzeba było przeznaczyć salę gimnastyczną. Skorzystałem ze swoich uprawnień i poleciłem zwiększyć liczebność oddziałów do 30 dzieci. W ten sposób udało się znaleźć miejsca 25 dzieciom. Pozostało jeszcze dwadzieścia troje. W tej sytuacji jedynym wyjściem były prośby do przedszkola i dyrektorów przedszkoli, aby zwiększyli — na swoją odpowiedzialność — liczbę dzieci w oddziałach, w których jest teraz średnio po 32 dzieci.

Optymistyczna informacja napłynęła z PBRol-u. W lipcu br. rozpocznie się budowa przedszkola (w osiedlu Waltera) dla 150 dzieci. Termin zakończenia, zapisany w harmonogramie, opiewa na wrzesień 1986 roku. Ale budowlani zapowiedzieli skrócenie cyklu o rok, jeśli tylko będą pieniądze na opłacenie kosztów budowy.

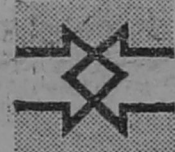
● 20 VII 1969 r. przekazano do eksploatacji system nawadniający zmeliorowane łaki w rejonie Wizny. Łączny koszt inwestycji wyniósł 35 mln złotych. Zakończona została regulacja stosunków wodnych na obszarze bagna Wizna.

● 20 VII 1971 r. w Białymstoku uruchomiono nowoczesne zakłady graficzne, wybudowane kosztem 140 mln złotych. W uroczystości wzięli udział: Minister Kultury i Sztuki oraz wojewódzkie władze partyjne i administracyjne.

● 25 VII 1973 r. — w obecności uczestników VII Międzynarodowego Kongresu Słowistów, obradującego w Warszawie — odsłonięto w Łomży pomnik Zygmunta Glogera, historyka-ethnografa.

● 21 VII 1863 r. w Wygodzie Ko-
zacy wymordowali 50 uczniów gim-
nazjum łomżyńskiego.

spiecia



Na pewnym wysokim gremium poświęconym patologii społecznej padła propozycja, by sprawca okaleczenia leczył ofiarę na własny koszt. Jako że współczesnym medycom coraz powszechniej udają się przeszczepy, zgłaszamy dodatkowy postulat przywrócenia zasady Hamurabiego: „Oko za oko”.

Bystry „mar” z „Gazety Współczesnej” zauważył, że w przedurlopowych „Kontaktach” informację z Grajewa ukazywał się pod herbem przedstawiającym nie — jako rzecz historya — wilka na tle trzech drzew, lecz pływającego łabędzia. Bardziej zdziwiony, niż poirytowany pyta: jakim cudem tak się stało? Przede wszystkim bijemy się w piersi — ale świadomie, czyli racjonalnie. Historyczny herb Grajewa wziął się bowiem z tej historycznej okoliczności, że każdy, kto onegdaj chciał tu załatwić potrzebę fizjologiczną, musiał zapatrzeć się w trzy kołki: na jednym wieszak marynarki, drugim odpadał się od wilków, trzecim podparcia. Do dziś pod tym względem nie zmieniło się — poza wilkami — nic, więc po co straszyć turystów?

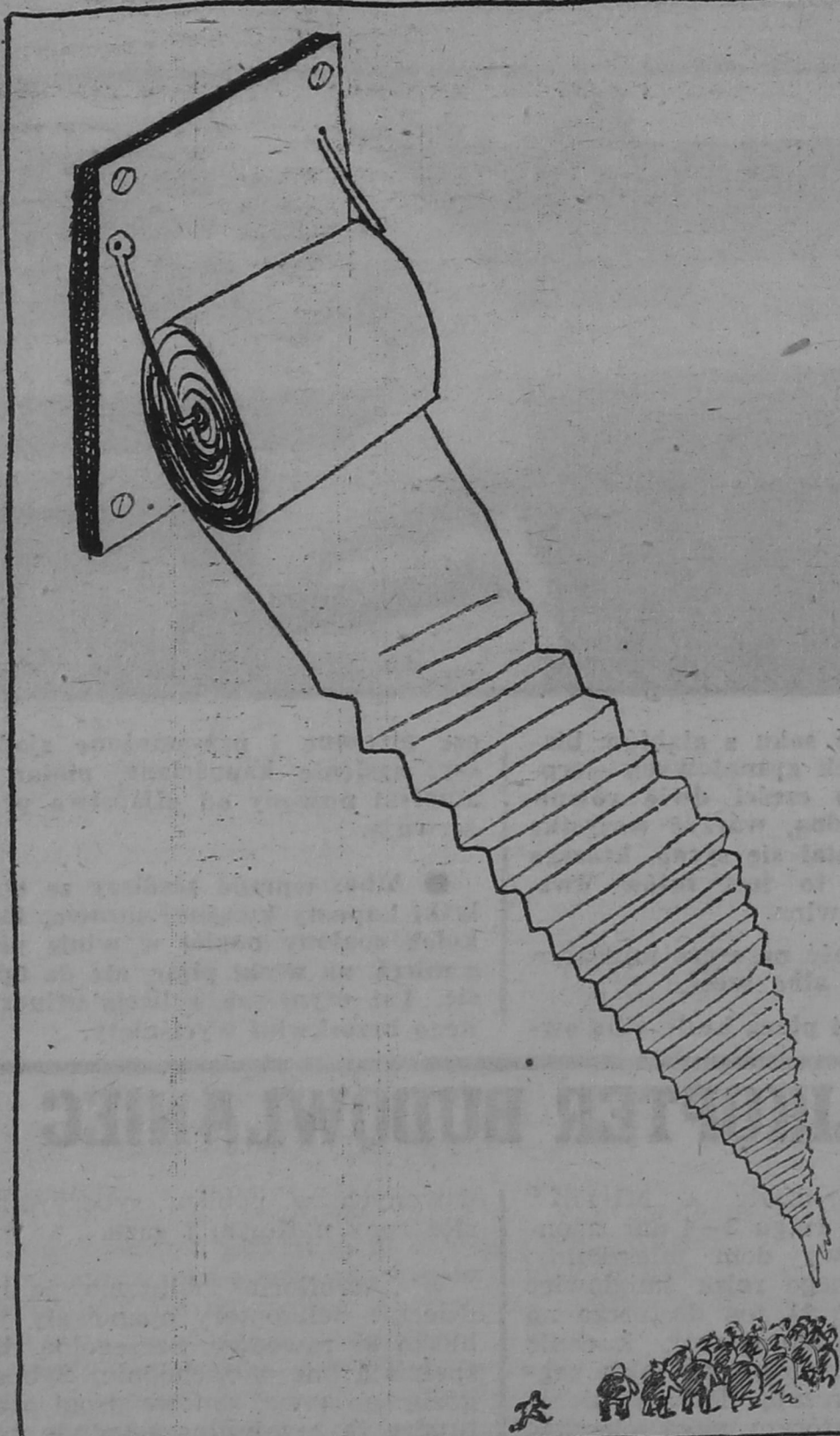
Za butelkę piwa bułi się w „Polonezie” sto sześćdziesiąt złotych. A jednak na dnie wysokiej szklanki podanej w tym lokalu rzadkiemu bywalcowi trafił się prusak. Współczesny Hamlet nie pytał: „Pić albo nie pić”. Ale by bił!

Przewodniczący Gminnej Rady
Narodowej w Przytutach — naj-
mniejszej gminy w województwie
— zawniósł powołanie cze-
rech zastępców. A więc są i bzdur-
ki do kwadratu.

Wraz z ustawą o radach narodowych wchodzi w życie reforma systemu zarządzania oświatą w gminie. W języku mniej kwiecistym sprowadza się to do tego, że na miejsce gminnych dyrektorów szkół powołuje się inspektorów. Będą oni urzędnikami — poza funkcją nie związanymi ze szkolnictwem — podlegającymi bezpośrednio naczelnikowi. Budzi to zasadne obawy: urzędniczy etat grozi oderwaniem od środowiska, nierozumieniem jego spraw, potrzeb i specyfiki et cetera. Jak temu przeciwdziałać? To proste: „Inspektor nie może odgrodzić się od nauczycieli biurkiem, oddalić od szkoły, musi czuć się nauczycielem” — odpowiadają zawodowi optymiści, dla których każdy pomysł „góry” jest mądrością niebios. Więc przypominamy: do-
brymi chęciami wybrukowano piekło, nie raj.

Łomża od strony Narwi — topian, pokrzywy, osy i inne jeszcze chaszcze wielkości chłopca roztropa. Łomża centrum — chwasty na skwierach i klombach (vide Gloger), obierwane rytny (23 Lipca, Mickiewicz), młyny widma (naprzeciw UW, przy Wojska Polskiego). Można by tak jeszcze długo. Szczęśliwy Herkules — widział tylko stajnię Augiasza.

Dobry wujek PSS dogadał się z cicią Cesią Ponał i do ciasnego stoiska monopolowego w popularnym ABC w Łomży wprowadził piwo. Przyjmujemy argumenty: obok jest szkoła — ale na kaca uczniowie mają wakacje; przez tłum spragnionych i wszechobecne skrzyżniki trudno się przebić do stoiska warzywnego — ale można nabyć jabłko w płynie. Jak jednak przekonać dziecko, któremu kontenery spadły na głowę? Poczytać mu afisz: „Alkohol szkodzi”. Wreszcie ktoś uwie-
rzy.



Rys. Henryka Cebull

Imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: uroczysta akademii z okazji Święta Odrodzenia Polski w sali konferencyjnej UW (w programie występ Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”) — 20 VII, godz. 18.00; widowisko satyryczno-rozrywkowe wg tekstów Zenona Łaskowika, Jana Pietrzaka, Andrzeja Rosiewicza i Jana Kaczmarskiego — 21 i 22 VII, godz. 16.00, 18.00 i 20.00; koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża” dla społeczeństwa Łomży (w sali konferencyjnej UW) — 22 VII, godz. 18.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: koncert Elżbiety Wojnowskiej (w programie sonogi Bertholda Brechta) — 25 VII, godz. 19.00; dyskoteka — 20, 21 i 22 VII, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „Zabawa w teatr” — przygotowanie inscenizacji z wierszy i piosenek — 19, 21 i 24 VII, godz. 16.00; akademii z okazji 22 Lipca — 21 VII, godz. 18.00; dyskoteka — 19, 21 i 22 VII, godz. 20.00; codziennie — „Teleferie” — 9.00–11.00, gry i zabawy — 12.00–14.00, czytanie lub wyświetlanie bajek — 17.00–18.00; „Moje miasto w 40-lecie PRL” — konkurs dla fotografików amatorów z woj. łomżyńskiego — 14 VII–30 IX br.

Gminny Ośrodek Kultury w Rutkach: spotkanie z władzami administracyjnymi i politycznymi — 21 VII, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: koncert zespołu instrumentalno-wokalnego dla dzieci z międzynarodowego obozu w Małym Płocku — 19 VII, godz. 17.00; dyskoteka — 19 i 24 VII, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: festyn ludowy — 22 VII, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: bajki dla dzieci — 19 VII, godz. 13.00; koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża” (w kinie „Relaks”) — 19 VII, godz. 18.00; festyn ludowy na stadionie OSiR (w programie występ młodzieżowych zespołów wokalo-instrumentalnych i dyskoteka) — 21 VII, godz. 9.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: wieczorek taneczny — 22 VII, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: V Spartakiada Zakładów Pracy i II Kół LZS — 19, 21 i 22 VII, godz. 10.00; akademii z okazji 22 Lipca — 20 VII, godz. 13.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: „Palace Hotel” — polski film dla młodzieży — 20 VII, godz. 18.00; dyskoteka — 21 i 22 VII, godz. 19.00; „Bobby Deerfield” — film dla młodzieży, prod. USA — 24 VII, godz. 18.00; „Saturn 3” — angielski film dla młodzieży — 25 VII, godz. 18.00; gry i zabawy dla dzieci — 20 VII, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckiem: zabawa ludowa (muszla koncertowa) — 22 VII, godz. 18.00; wystawa sztuki użytkowej, połączona ze sprzedażą (w kawiarni) — 24 VII, godz. 10.00.

Klub Prasy i Książki w Zakrzewie Wlk., Szuborzech Wlk. i Zastuskach Lipniewie: „Szelmowata lisa Witalisa” — bajka dla dzieci w wykonaniu Ryszarda Farony — 19 VII, godz. 16.00, 18.00 i 20.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: „Mecz szefów” — turniej sprawnościowy dyrektorów zakładów pracy (na stadionie) — 22 VII, godz. 10.00; akademii z okazji Święta Odrodzenia Polski — 22 VII, godz. 14.00; zabawa ludowa — 22 VII, godz. 18.00; dyskoteka — 19 i 21 VII, godz. 18.00.

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

ni w Sulinie skutecznie zanieczyszczają Biebrę.

• Jakże są przyczyny deficytu w miejscowej restauracji? — Alkohol i kobiety. Niestety, aktywa te — nabijające kieszenie w innych krajach — u nas mogą stać się przyczyną plag. Alkohol, sprzedawany dopiero po 13.00, przestaje być atrakcyjny dla posiadaczy pieniędzy, kobiety natomiast często biorą urlopy wychowawcze, obciążające konto restauracji.

TRZCIANNE. Rozpoczęła się kolejna po 8 latach, lustracja Gminnej Spółdzielni. Pierwsze trzy dni zajęło gromadzenie i kompletowanie dokumentów.

• Według zapewnień prezesa GS-u najpóźniej do godz. 10.00 do wszystkich wsi, w których prowadzona jest sprzedaż, docierał będzie w czasie żniw chleb. Może powiodą się zabiegi o przydział konsekw. wówczas rolnicy będą mogli je kupić na kartki... swoich dzieci.

• Chociaż rolnicy nie posiadają kartek, chętnie jednak wiozą tuczniki na skup, w lipcu zapowiedzieli dostarczyć 800.

• Czy w tym roku skończą się problemy ze sznurkiem? W magazynie GS-u leżą spore zapasy. Może nie zachęcają do kupna ceny? Za kłębek szpagatu z polipropylenu trzeba zapłacić 1020 złotych. Krytykowane jest też przydzielanie szpagatu SKR-owi, należy go dawać rolnikom. Jeśli zechcą korzystać z usług SKR-u, wówczas dostarczą swój sznurek.

• Wydaje się, że kopiec z niedoborami środków chemicznych do zwalczania szkodników, 12 lipca w południe eskawerski ciągnik rozpyłał je na ulicach wsi.

• Sprzedaż włączana ciągle modna. Grajewski Zakład Gospodarczy zaoferował sklepowej 25 szamponów i 100 butelek płynu do mycia szyb. Chociaż w Trzciannem i okolicy jest sporo szyb do mycia, to jednak zgromadzone w sklepowym magazynie zapasy wystarczą na kilka lat.

Wyrazy głębokiego współczucia

dyr. mgr
**STANISŁAWOWI
MALINOWSKIEMU**

z powodu śmierci

MATKI

składają:

nauczyciele, pracownicy, komitet Rodzicielski i młodzież
**ZSZ Zakładu Doskonalenia
Zawodowego w Kolnie.**

K-5279

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD TRANSPORTU MLECZARSKIEGO W ŁOMŻY

organizuje wyprzedaż

części zamiennych do pojazdów

- ♦ Jelcz
- ♦ Star
- ♦ Żuk
- ♦ Robur
- ♦ Csepel

Zakup mogą dokonywać jednostki gospodarki uspołecznionej i osoby prywatne w Magazynie Głównym WZTM w Grajewie, ul. Elewatorska 13, tel. 32-51 w sierpniu br. w godz. 8.00–14.00.

UWAGA

abonenci telefoniczni Łomży i woj. łomżyńskiego!
**WOJEWÓDZKI URZĄD TELEKOMUNIKACJI W ŁOMŻY
INFORMUJE**

że ze względu na planowaną na miesiąc lipiec przerwę urlopową rachuby nie zostaną sporządzone rachunki telefoniczne za ten miesiąc. Należności za lipiec zostaną wliczone do rachunków za sierpień.

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W ŁOMŻY

zatrudni od zaraz

- ♦ majstrów kotłowni (znajomość zagadnień ciepłownictwa)
- ♦ majstrów budowy w produkcji (znajomość urządzeń prefabrykacji)

oraz pracowników w zawodach:

- ▲ murarz-tylnik
- ▲ betoniarz
- ▲ malarz budowlany
- ▲ monter konstrukcji żelbetowych
- ▲ stolarz budowlany
- ▲ konserwator urządzeń dźwigowych
- ▲ odzūżlacz
- ▲ zbrojarz
- ▲ spawacz
- ▲ monter instalacji wodno-kanalizacyjnej
- ▲ palacz c.o.

oraz robotników niewykwalifikowanych

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej LPB, ul. Nowogrodzka 1. Dla pracowników samotnych przedsiębiorstwo zapewnia zakwaterowanie w hotelu robotniczym w Łomży. Po nienagannym przepracowaniu czterech lat przedsiębiorstwo jest w stanie zapewnić mieszkanie.

STACJA HODOWLI I UNASIENIANIA ZWIERZĄT W PIATNICY K.ŁOMŻY, ul. Czarnocka 56

ogłasza I przetarg nieograniczony

na samochody:

- ★ Żuk AO6, nr silnika 1002015, nr podwozia 231272, rok produkcji 1977, cena wywoławcza 158.400 zł
- ★ Żuk AO6, nr silnika 530760, nr nadwozia 296487, rok produkcji 1978, cena wywoławcza 174.240 zł
- ★ Tarpan 233, nr silnika 498570, nr podwozia 23317330, rok produkcji 1978, cena wywoławcza 123.750 zł

Przetarg odbędzie się 2 VIII 84 r. o godz. 10.00 w biurze SHiUZ. Wymienione samochody można oglądać trzy dni przed przetargiem w godzinach pracy. Wadium w wysokości 10 proc. należy wpłacić na konto 45001-1195 NBP Łomża lub w kasie zakładu od 1 VIII 84 r. Jeżeli I przetarg nie dojdzie do skutku z powodu braku nabywcy na któryś z samochodów, II przetarg nieograniczony odbędzie się dnia następnego o tej samej godzinie.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA „PRODUCENT”

w ŁOMŻY przy ul. Nowogrodzkiej 200, tel. 60-62

z a w i a d a m i a, że został uruchomiony

w Łomży przy ul. Baławskiego 5 Zakład Konserwacji i Przelądów Technicznych Gaśnic, Agregatów i Urządzeń Gaśniczych. Zakład świadczy usługi dla przedsiębiorstw państwowych, spółdzielczych i prywatnych. Informacji można dokonywać w Spółdzielni oraz w Zakładzie.

♦ ♦ ♦ Z A P R A S Z A M Y ♦ ♦ ♦

K-5282

ogłoszenia drobne

Zagubiono prawo jazdy kat. A, B, T, nr 006/84, Mariusz Julian Karlewski, Jan-czewo 67, poczta Bożejewo Stare.

K-5276

Zagubiono prawo jazdy kat. A, B, T, nr 2475/72, Tadeusz Boguski, Łomża, Partyzantów 86.

K-5277

Zagubiono prawo jazdy kat. A, nr 5904/70, Marian Chojnowski, Łomża, Bolesława Prusa 8/69.

K-5278

Sprzedam dom piętrowy, wykończony, w Łomży. Łomża, tel. 63-65, Browarna 6.

K-5280

Usługi — magiel elektryczny. Nowogrod, Mińska 21.

K-5283

Nowo otwarty pawilon handlowy w Nowogrodzie zaprasza klientów.

BIURO Matrymonialne „Piast”, 1682-1

Lębork — kontakty zagraniczne tylko dla Pań.

Zarząd Gminny OSP w Szumowie zgłasza zagubienie pieczęci o treści:

„Ochotnicza Straż Pożarna w Pechratce”.

20 VII TV 22 VII

PIĄTEK 20 lipca

PROGRAM I
8.00 Teleferie i film „Wakacje z duchami”. 10.30 Film dla II zndany. 17.20 DTV. 17.30 „Dziki niedźwiedź Gwaryla” — radz. film fab. 18.40 Filmowe, artystyczne i inne. 19.00 Dobranoc. 19.10 Program publ. 19.30 DTV. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Pan na Żutawach” — film TVP. 21.30 Zawsze po 21-ej. 22.10 DTV. 22.25 Żniwa. 22.40 Program rozr. 23.20 DTV.

PROGRAM II
16.40 Studio sport — finał szpady. 18.30 Program lokalny. 19.00 Skojarzenia — teleturniej. 19.30 DTV. 20.15 „Miliony rak” — piosenki lat 50-tych. 21.45 Przed weekendem. 22.15 „Dyrektor” — film NRD.

SOBOTA 21 lipca

PROGRAM I
8.25 Program dnia. 8.30 Tydzień na działce. 9.00 Kino teleferii „Przygody pana Michała”. 11.00 Ziemia rodzona. 11.20 Piosenki wczoraj i dziś. 11.25 Hobby — spotkanie z Antonim Korzyckim. 12.25 Poradnik rolniczy. 13.00 Ocalić od zapomnienia. 13.30 Na estradzie I w zakładzie. 14.25 O wolną i ludową. 15.15 DTV. 15.30 W świecie losowy. 16.00 „Droga” (3) — serial TVP. 17.00 Transmisja ze Stadionu X-lecia. 18.30 Losowanie dużego lotka. 19.00 Dobranoc. 19.10 Z kamerą wśród zwierząt. 19.30 DTV. 20.00 Film fab. 21.30 Ona w roli głównej. 22.30 Żniwa 84. 22.25 Na żywo. 22.55 Sport. 23.10 „Zobacz, kto to powiedział” — film TV ang.

PROGRAM II
10.00 „Jeśli się odnajdziemy” — film polski. 14.00 Studio sport. 15.30 Sobota w dwójce, w niej m.in. „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży. Wideoteka. Galeria Hasióra. 19.30 DTV. 20.30 Nidzicka legenda — rep. 21.00 Dziwne dzieje Marzka Dąbrowskiego. 21.30 Od gór do Dunajca — fel. 21.45 Spotkanie z balladą. 22.30 „Pamiętniki Markiza de Bradomina” — film hiszp. 23.30 Muzyka na dobranoc.

NIEDZIELA 22 lipca

PROGRAM I
7.05 i 7.25 TTR. 7.45 Po gospodarsku. 8.15 Program dnia. 8.20 Magazyn rolniczy. 9.00 Kino toleranka — „Wielka podróż Bolka i Lolka”. 11.25 Dwa lipce. 11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. 13.00 Uroczysty koncert z okazji 40-lecia PRL. 14.00 Kraj za miastem. 14.30 Jedna jest Polska. 15.15 DTV. 15.25 Program dnia. 15.30 Kolobrzeg 84 — parada estradowych zespołów wojskowych. 16.30 „Rycerze i rabusie” film TVP. 17.30 Śladami naszych czasów. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka. 19.30 DTV. 20.00 „Pastorale heroica” — film polski. 21.30 Przegląd międzynarodowy. 22.05 Sportowa niedziela. 22.35 Muzyczny toast.

PROGRAM II
9.30 „Pastorale heroica” — polski film fab. 10.30 Dwa lipce — program dok. 12.00 Studio sport. 14.00 Niedziela w dwójce, w niej m.in. wielkie kino małych dzieci. „Motyle” — polski film fab. 40 barw „Mazowsza”, wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 DTV. 20.00 Poeci, poeci — wiersze 40-lecia. 21.25 „Siedemnaście mgień wiosny” — serial radz. 22.30 Śpiewa Irena Santor.

KONTAKTY

horoskop szkocki

(urodzeni 19-23 lipca)

W tym tygodniu możesz wszystkim udowodnić, że jesteś całkiem inny niż to się ludziom wydaje i skąpstwo nie jest twoją drugą, a raczej pierwszą naturą. Będąc w towarzystwie nie narzekaj — jak zwykle — na brak gotówki, przeciwnie, rzuć od niechcenia w stosownej chwili: a wiecie, wczoraj w sklepie spożywczym wydałem tysiąc złotych i nawet nie wiem na co. Takie stwierdzenie nic cię przecież nie kosztuje, musisz tylko przełamać w sobie wewnętrzne opory. Powodzenie mrowane.

SZCZĘŚLIWY KAMIEŃ: łóciewy.

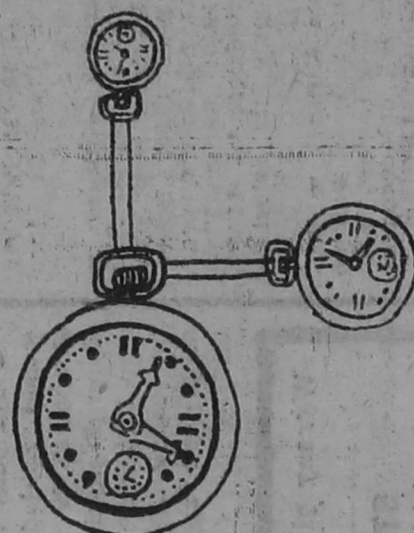
KOLOR: bezbarwny.

DRUGIE DANIE: mostek bezcielący.

☆ pokus ☆ hokus hokus ☆ pokus ☆ TAJEMNICZY ZEGAREK (2)

Sekret wykonania sztuki ze zmniejszającym się w dłoni zegarkiem jest prosty. Pewnej wprawy wymaga jednak sama

manipulacja rekwizytem, którym jest trójczłonowa atrapa zegarka przedstawiona na niżej zamieszczonych rysunkach. Moga to być również trzy prawdziwe zegarki, co zwiększa efekt sztuki, gdyż można je wtedy pokazywać publiczności z obu stron.



A



B

Manipulację rekwizytem należy wykonywać szybko, wymach dłoń potrzebną jest w tym celu, aby można było w tym czasie dużym palcem i kciukiem schować jeden i wysunąć drugi zegarek. Do opanowania tej sztuki wystarczy 2-3 godziny treningu.

bezpiecznik

Z przyjemnością spełniamy prośbę o wyrazy uznania dla Biura Notarialnego w Łomży za dokładność i solidność w podchodzeniu do spraw. Własność, tytuł do niej itp. — to kwestie wymagające namysłu, rozsądku. Nic pochopnie! Czytelniczka już czterokrotnie pobierała zaświadczenie z Wydziału Finansowego UM, że opłaca podatki, oraz potwierdzenie posiadanej własności, które jest ważne przez trzy miesiące. Kolejną próbę przekazania działki łomżyńskiej „Bawelnie” wyznaczono na wrzesień 1984 r. Lec, być może, jakiś dokument ją udaremni. Wiadomo: co nagle, to po diabie!

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Gdzie mnie wieszysz drogę krętą
Dokąd tropy twe prowadzą?
Co me zrobią niebożęta
Jeśli mnie za kratki wsadzą?

Prokurator sankcję złości
Władza brzęknie kajdankami
Ukochane moje dzieci
Co się wtedy stanie z wami?

Przyszłość zapewnioną miałem
Personalną kartę czystą
Co się stało, że się stałem
Hochsztaplerem, bigamistą?

Wiersz J.S. (nazwisko znane jednoznacznie władzom). Wiersz pochodzi ze zbioru pt. „Słońce i kraty”.

POWIADAM WAM

Zgodnie z naszymi wcześniejszymi zapowiedziami trwają intensywne poszukiwania lokalnej Paskudy. Nasi współpracownicy dniem i nocą krążą po ulicach miast, miasteczek, osiedli i wsi. Przebyli już setki kilometrów samochodami, furmankami, rowerami, a nawet pieszo. Jak dotąd tylko jednemu z nich udało się trafić na coś interesującego, co mogłoby być właśnie tym,

czego poszukujemy. Niestety, nie miał on przy sobie aparatu fotograficznego, ponieważ w całej podredakcji mamy tylko jeden i to w dodatku częściowo zepsuty. W związku z powyższym sporządził odręczny szkic, nawiasem mówiąc: niezbyt chyba udany, który zamieszczamy niżej. Oóż, może człowiek nie ma talentu, a może mu się nie chciało, my zaś — nie dając jeszcze każdemu wedle jego potrzeb, nie możemy od nikogo zbyt wiele wymagać.

PODREDAKTOR



MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

EVE KORNICK
(1849—1898)

Angielka urodzona w Manchesterze. Jako dziecko wykazywała znamiona ociężałości umysłowej graniczącej z debilizmem. Otoczona troskliwą opieką przez ojca, który był bogatym przemysłowcem, z czasem zaczęła mówić, lecz nigdy nie nauczyła się czytać ani pisać. Mając lat trzydzieści wpadła na ulicy pod koła rozpędzonego powozu i z wstrząsem mózgu zawieziono ją do szpitala. Tutaj jak gdyby odzyskała pełnię władz umysłowych, a nawet znacznie więcej. Ta niepiśmienna kobieta niemal z dnia na dzień stała się geniuszem. W ciągu trzech miesięcy opanowała w mowie dziewięć obcych języków, nauczyła się gry na fortepianie, w pamięci rozwiązywała najtrudniejsze zadania matematyczne. Potrafiła też recytować całe strony z rozszyfrowanych tekstów literackich. Do końca życia nie wiedziała jednak, kim właściwie jest, ponieważ nie pamiętała niczego z pierwszych trzydziestu lat, nad którymi — jak mawiała — zawisła ciężka zasłona nieprzeniknionego mroku.

SEKSRUBRYKA

Z pamiętnika seksualisty (2)

Kolejne doświadczenie zdobyłem już osobiście. Miałem wtedy trzy lub cztery lata i dopiero zaczynałem chodzić. Być może późno nauczyłem się tej sztuki, ale natura zawsze daje coś za coś. Mnie poskapiła zdolności ruchowych, dając w zamian umysł analityczny i docieklivy.

Medytując wieczorami nad problemem płci, wpadłem na pomysł, aby przekonać się naocznie, jak to właściwie z tym jest i na czym polegają te najgłówniejsze różnice. W tym celu pilnie trenowałem swoje pierwsze kroki, chcąc jak najszybciej zrealizować powzięte zamierzenia.

Po kilku tygodniach wyteżonej pracy, kiedym tylko mógł już przejść kawałek bez bolesnego upadku, wymyślałem się na dwór i podążałem w kierunku stojącej za stodołą drewnianej budowli o niewielkich gabarytach. Tutaj z okiem przyglądałem do szpary trwałej w bezruchu czekając na odpowiednią chwilę. Niestety, wnętrze było dosyć ciemne, a poza tym czynionych przeze mnie obserwacji mogłem dokonywać z jednej tylko, niezbyt korzystnej, pozycji. Tym niemniej studia nie poszły na marne, z wolna jawił mi się coraz pełniejszy obraz, którego sensu nie mogłem jeszcze — rzecz jasna — w pełni pojąć ani zrozumieć.

(cdn.)

MYŚL

**KORYTO
ERGO SUM**

BEZ ATESTU

bezpiecznik

Na budowie szkoły w osiedlu Południe — jak poinformował nas życzliwy — dzieją się rzeczy straszne i urągające elementarnym prawdom sztuki budowlanej. Nagabnięty o szczegóły pokazał dziury w świeżutkiej elewacji sali gimnastycznej, tajemniczy wykop w jej pobliżu, elegancko zniwelowany przez spychacz — niedawno ułożony — chodnik.

Inspektorzy nadzoru, kierownicy robót, majstrowie, brygadziści, pracownicy robią wszystko, żeby szkoła nie runęła po ich odejściu. A tu taki malkontent, kurza jego uroda, dziurek w murze się czepia. Czep się pan tramwaju!

WTYM TEMACIE



**Nowe jest zdanie,
czyli o czym i jak
mówimy na waż-
nych naradach
szczebla wojewódz-
kiego.**

● A teraz przechodzimy do końcowego wystąpienia punktu.

● Nie będę się rozwodził na temat tego zdania.

● Melioracja służy melioracji gruntów.

● W ramach kursu...

● Główna uwaga powinna być skoncentrowana na uchwyceniu realizacji tego programu.

● Widoczny jest wypas bydła na poważnym obszarze tak.

● Wiele zakresów zadań wymaga wprowadzenia na szersze wody.

● Musimy przeprowadzić modyfikacje szczegółowych rozwiązań.

● W tej sprawie nadeszła olbrzymia paleta listów.

● Nie mówię o państwach siedzących.

● Kto nie pytał temu odpowiem — otóż nie z tego, bo nie!

● Nie widzimy szczegółowych perspektyw bez ogólnego rozwiązania.